

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (1167) 20 MARCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Nauczyciel i obrońca wiary ●  
Zwiastowanie ● Znaczenie  
św. Józefa ● Bóg w życiu  
sławnych ludzi: Irena Sol-  
ska ● „Ojczy! znowu dajesz  
wiosnę...”



## ZWIASTOWANIE MARYI

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida, a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca. Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodziła za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: *Oto Ja służebnica Pańska niech Mi się stanie według twego słowa. Wtedy odszedł od Niej anioł (Łk 1, 26—38).***



## PIĄTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków (9, 11—15)

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoz daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki.

Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Żydzi Samarytan, oraz o bezbożnictwo, bo wszedł w układ z demonami. Przeciwnicy Jezusa odrzucili Jego boskie posłannictwo. Nauka Jezusa o życiu wiecznym: „Kto zachowa słowo moje, śmierci nie ujrzy na wieki”, została konsekwentnie odrzucona i spowodowała złośliwe pytanie: „Czyż tyś większy od Ojca naszego Abrahama, który umarł? Także prorocy umarli. Za kogo się uważasz?”. Kiedy w odpowiedzi Jezus stwierdził, że „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się”, dyskutanci z kpina zapytali: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?”. Jezus spokojnie odpowiedział: „Pierwej niż Abraham był, Jam jest”. W mniemaniu Żydów było to jednoznacznie brzmiące bluźnierstwo, bo tylko Bóg może o sobie powiedzieć „Jam jest”, i dlatego chwycili za kamienie, aby rzucić na Niego.

Tak zakończyła się dyskusja między Jezusem a Żydami, dyskusja, której temat był i jest nieustannie podejmowany przez wszystkie pokolenia. Jezus jest „znakiem, któremu się sprzeciwić będą”. Sprzeciw wyrażany jest często gwałtownie, w prześladowaniu chrześcijan — nosicieli Chrystusowego posłannictwa. Twarde kamienie niosące śmierć uderzają w zwolenników Jezusa, jednak krew męczenników staje się nasieniem chrześcijan. Sprzeciw wyrażany jest w dyskusji prowadzonej między wyznawcami Jezusa a zwolennikami „naukowego poglądu na świat”. Argumenty przemawiające za uznaniem Jezusa Bogiem, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, mają w sobie moc przekonywującą, ale nie mogą zniewolnić umysłu i dążeń człowieka.

Śledząc spór Jezusa z Żydami nasuwa się pytanie „dlaczego?”. Dlaczego naród wybrany, naród pielęgnujący wiarę w jednego Boga, naród oczekujący na przyjście Mesjasza, w ogromnej swojej większości odrzucił Jezusa i Jego naukę? Odpowiedź daje sam Je-



Najnowsza ewangelia opisuje dyskusję Jezusa z Żydami

# Wiarygodność Jezusa Chrystusa

Dzisiejsza ewangelia mszalna opisuje jedną z wielu dyskusji, jakie prowadził Jezus z Żydami. Wymiana poglądów na temat Jego osoby była bardzo gwałtowna. Kiedy przeciwnikom Jezusa zabrakło argumentów „porwali kamienie, aby rzucić na Niego, lecz Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni”.

O co toczył się spór? Chodziło o uznanie boskiego posłannictwa Jezusa, o Jego wiarygodność. Jezus przekonywał swoich słuchaczy, że mówi prawdę, przedstawiając następujące argumenty: bezgrzeszność swojego życia; szukanie nie własnej, lecz Bożej chwały; świadectwo Ojca Niebiańskiego: radość Abrahama, wypływająca z oglądania Jezusa. Przynajmniej niektóre z tych argumentów powinny być dla Żydów przekonywujące. Nawet najbardziej krytycznie nastawieni do Jezusa słuchacze nie mogli w Nim znaleźć choćby odrobiny skazy moralnej. Uczciwość osoby przekazującej Bożą prawdę była i zawsze będzie miernikiem prawdomówności. Jezus uznany jest przez św. Pawła w liście do Koryntian jako ten, „który nie znał grzechu”. Święty Piotr w swoim pierwszym liście stwierdza: „On grzechu nie popełnił ani nie znaleziono zdrady w ustach Jego”. Taką była powszechna opinia świadków życia Jezusa. To powinno zastanowić Jego przeciwników. Wiarygodny jest również człowiek, który głosząc wielkie idee nie szuka swojej własnej chwały. „Kto od siebie samego mówi, ten szuka własnej chwały; ale kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest szczery i nie ma w nim nieprawości”. Wszystkie cuda Jezus uczynił nie dla swojej chwały, lecz dla chwały Tego, który Go posłał i dlatego śmiało mógł powiedzieć: „Ja nie szukam własnej chwały”. „Mnie uwielbia Ojciec mój”.

Jakie były argumenty Żydów przeciw Jezusowi? Nie zaprzeczyli Jego bezgrzeszności, bo nie mieli ku temu żadnych podstaw. Nie przyjęli jednak do wiadomości, że wiarygodność słów potwierdza całe życie Jezusa. Nawoływanie do posłuchu Bożej prawdzie skwitowali obraźliwym stwierdzeniem: „Czyż nie mówimy słusznie, że jesteś Samarytaninem i masz demona”. Tym zdaniem oskarżyli Jezusa o herezję, bo za odszczepieńców od prawdziwej wiary uznawali

zusa: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, bo z Boga nie jesteście”. Kilka wierszy wcześniej św. Jan notuje taką wypowiedź Jezusa: „Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądlivosti ojca waszego. On był mężobojcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo w nim nie ma prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa”. Jest to stwierdzenie bolesne, szczególnie dla wszystkich, którzy przyjmują inny pogląd na świat, niż przekazany nam przez Jezusa. Twarde słowa: „Ja mówię prawdę”, nie dopuszczają możliwości istnienia innej „prawdy”. Inaczej mówiąc, wszystko co niezgodne jest z nauką Chrystusa, jest kłamstwem, którego ojcem jest diabeł. To brzmi staroświecko, nienowocześnie — powiedzą niektórzy. Tak, to jest nienowoczesne, bo Bóg i prawda objawiona nie są nowoczesne, lecz wieczne, zawsze te same.

Jednym z koronnych argumentów wiarygodności Jezusa była Jego bezgrzeszność. Przykład życia pociąga. Jezus mógł o sobie powiedzieć: „Który z was może mi dowieść grzechu?”. My jesteśmy grzeszni z uwzględnieniem, że „On grzechy nasze sam na ciele swoim podniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechem, dla sprawiedliwości żyli: Jego sińce uleczyły nas”. Grzech musi w nas nieustannie umierać. Jezus Chrystus jest naszym lekarzem. Jemu oddajmy nasze grzechy. W szczerej spowiedzi wielkopostnej oddając swoją słabość moralną złą wolę, otrzymamy w zamian moc życia w prawdzie i sprawiedliwości. Prowadząc życie na naszą ludzką miarę bezgrzeszne, staniemy się bardziej wiarygodni jako uczniowie Jezusa i misjonarze Jego nauki.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



# Nauczyciel

## i obrońca wiary

Od początku IV wieku w Egipcie i w Syrii kształtował się początek ruchu religijnego, który wywarł znaczny wpływ na rozwój myśli teologicznej następnych wieków. Gdy bowiem po edykcji mediolańskim (313 r.) męczeństwo za wiarę przestało być osiągalnym ideałem, zastąpił go ideał ascezy, polegający na walce ze złymi skłonnościami oraz pracy nad własnym udoskonaleniem. Powstało więc w tym czasie wiele ośrodków życia mniszego.

Wpływy ośrodków monastycznych szerzyły się niezwykle szybko i w znacznym stopniu zaważyły na rozwoju nauki teologii w Palestynie i w Syrii, przyczyniając się równocześnie do rozkwitu piśmiennictwa kościelnego. Jednym z największych pisarzy teologicznych drugiej połowy IV wieku, był w tej części Kościoła wschodniego św. Cyryl Jerozolimski. Dziś przyjrzymy się życiu, działalności i nauce tego „nauczyciela i obrońcy wiary”.

\* \* \*

Św. Cyryl urodził się prawdopodobnie w Jerozolimie, około roku 315. Młodość spędził wśród mnichów. Nie wiemy jednak gdzie i kiedy się kształcił. W roku 334 został przez biskupa Makariusza wyświęcony na diakona, zaś w roku następnym otrzymał z rąk biskupa jerozolimskiego Maksyma święcenia kapłańskie. Równocześnie zlecił on Cyrylowi prowadzenie „szkoły katechetycznej” w tym mieście. W latach 347—348 zasłynął on jako znakomity kaznodzieja, zaś jego wspaniałe katechezy zaliczane są do najcenniejszych pomników starożytnej literatury chrześcijańskiej. Dziewiętnaście z nich przeznaczonych było na Wielki Post, jako przygotowanie katechumentów do chrztu św. Pięć ostatnich, zwanych mistagogicznymi, wygłoszone zostało w tygodniu wielkanocnym do nowo ochrzczonych, celem wprowadzenia ich w tajemnicę wiary.

Po śmierci Maksyma (w roku 350 lub 351) został Cyryl biskupem Jerozolimy. Sakry biskupiej udzielił mu metropolita Cezarei Palestyńskiej Akacjusz. Jako wyznawca arianizmu, spodziewał się znaleźć w nim zwolennika. Zawiódł się jednak. Cyryl bowiem nie tylko gorliwie bronił prawowiernej nauki o Trójcy Świętej (zgodnie z uchwałami soboru w Nicei), ale domagał się honorowego pierwszeństwa wśród biskupów Palestyny. Urażony w swej dumie Akacjusz wypowiedział mu nieubłaganą walkę. Doszło więc do tego, że synody biskupów palestyńskich dwukrotnie (w roku 357 i 360) pozbawiły Cyryla urzędu i skazały na wygnanie. Inicjatorem tych akcji był Akacjusz.

W roku 362 został Cyryl (podobnie jak Atanazy i inni prawowierni biskupi) odwołany z wygnania przez cesarza Juliana Odstępcę. W tym okresie był Cyryl świadkiem jak to wymieniony wyżej władca — chcąc zadać klam przepowiedni Chrystusa o zburzeniu Jerozolimy — usiłował bezskutecznie odbudować świątynię jerozolimską. Jednak nie dane było Cyrylowi żyć w spokoju. Bowiem cesarz Walens w roku 367 ponownie skazał go na wygnanie, które trwało aż 13 lat. Dopiero po wstąpieniu na tron cesarski Teodozjusza I, mógł Cyryl powrócić na stolicę biskupią. Warto zwrócić uwagę, że w okresie 35-letniego pasterzowania, aż 16 lat spędził Cyryl na wygnaniu. Były więc lata jego rządów biskupich prawdziwą „drogą krzyżową”. Nie potrafiło go to jednak załamać. Ostatnie jego wystąpienie publiczne miało miejsce na soborze w Konstantynopolu w roku 381. Zmarł w Jerozolimie 18 marca 386 r., i w tym też dniu przypada jego święto.

\* \* \*

Dorobek literacki Cyryla Jerozolimskiego jest stosunkowo niewielki. Posiada jednak ogromną wartość z uwagi na fakt, że jest on świadectwem liturgii oraz nauki o sakramentach współczesnego mu Kościoła wschodniego.

Najważniejszym jego dziełem są „Katechezy” (24), będące systematycznym wykładem obowiązujących prawd wiary. Głosił je Cyryl w bazylice Grobu Bożego w Jerozolimie. Pierwsze z nich (18 katechez) wygłoszone zostały do katechumentów, którzy w okresie Wielkiego Postu przygotowywali się na przyjęcie Chrztu św. Katecheza wprowadzająca traktuje o wielkości i znaczeniu „sakramentu odrodzenia”, następne zaś 5 mówią o grzechu, pokucie i wierze. Pozostałe są wykładem jerozolimskiego „symbolu wiary”. Ostatnie 5 katechez (przeznaczone dla neofitów, czyli nowo ochrzczonych) traktowały o chrzcie, bierzmowaniu, Eucharystii oraz o służbie Bożej. Wszystkie utrzymane są w tonie serdecznej prostoty, zaś ich autentyczność nie budzi najmniejszej wątpliwości. Jest również bardzo prawdopodobne, że nie zostały one spisane przez samego Cyryla, ale przez któregoś z jego słuchaczy.

Dochowały się jeszcze ponadto następujące pisma: „Homilia do tekstu z Ewangelii św. Jana 5,2—16” (o sadzawce Betsaida) oraz

„List do cesarza Konstancjusza”, w którym donosi mu o nadzwyczajnych znakach, jakie ukazały się podobno podczas obejmowania przezeń stolicy biskupiej. Niektóre pisma Cyryla zaginęły. Inne przypisywane mu są mylnie.

Po tym, co powiedziane zostało dotychczas, wypada jeszcze zwrócić uwagę na niektóre przyjemniej szczegółowo nauki zawartej w katechezach Cyryla Jerozolimskiego.

Zważywszy na fakt, że wspomniana już „szkoła katechetyczna” znajdowała się w Jerozolimie, można przyjąć z całą pewnością, że przeważająca część katechumentów była pochodzenia żydowskiego. Na pewno znaleźli się wśród nich i poganie, przyzwyczajeni do wielobóstwa. Z tej więc racji niezwykle mocno podkreślał Cyryl, że Bóg jest jeden, gdy mówił: „Jeden więc i sam jest Bóg, stwórca dusz i ciał, jeden Stworzyciel nieba i ziemi, aniołów i archaniołów. Stwórca wielu wprawdzie rzeczy, lecz przedwieczny Ojciec jedynego, jednorodzonego Syna swego, Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Katech. 4,4).

Prawowierna również była jego nauka o Jezusie Chrystusie, gdyż uznawał dwie natury w osobie Syna Bożego. Świadczą o tym wyraźnie jego słowa: „Wierz, że... jednorodzony Syn Boży, dla grzechów naszych zstąpił z nieba na ziemię, przyjąwszy człowieczeństwo... Przez Dziewicę przeszedł nie jak przez kanał, lecz wcielił się w niej prawdziwie... Gdyby przyjęcie natury było pozorne, to i odkupienie byłoby pozorne” (Katech. 4,9). Gdzie indziej zaś dodaje: „Czci się Go jak Boga, a wierzy się, że przjął także naturę ludzką” (Katech. 12,1).

Na szczególniejszą jednak uwagę zasługuje nauka Cyryla o sakramentach. Wypowiedzi jego w tym względzie zachowało się bardzo dużo i odznaczają się one rzadko spotykaną jasnością i poprawnością pod względem teologicznym.

Tak więc w sposób jednoznaczny wspomina autor o konieczności chrztu do zbawienia. Stwierdza bowiem: „Jeśli ktoś nie otrzyma chrztu, nie ma dlań zbawienia, jedynie z wyjątkiem męczenników, którzy i bez wody otrzymują królestwo” (Katech. 3,10). Ze słów wyżej przytoczonych wynika, że również „chrzest krwi” uznaje Cyryl za wystarczający do zbawienia. Mówiąc zaś o skutkach sakramentu



chrztu, dodaje: „Ty, który martwy w grzechach zstąpiłeś do wody, wstępujesz ożywiony w sprawiedliwości” (Katech. 3,12).

Zadnych wątpliwości nie może budzić jego nauka o bierzmowaniu i jego skutkach. Uczy on bowiem: „skoro wyszłicie z kąpieli świętej, udzieli się wam namaszczenia olejem, będącego obrazem namaszczenia Chrystusa... przez Ducha Świętego” (Katech. 21,1). Nieco zaś dalej dodaje: „Podczas gdy ciało namaszcza się widzialnym olejem, dusza zostaje uświęcona świętym i ożywiającym Duchem” (Katech. 21,3).

Niezwykle ważne momenty zawiera jego nauka o Eucharystii. Zwraca on bowiem uwagę, że dzięki przeistoczeniu, pod postaciami chleba i wina jest Chrystus rzeczywiście obecny. Mówi bowiem: „Jak... przed wezwaniem świętej i czcigodnej Trójcy chleb i wino eucharystii jest zwykłym chlebem i winem, tak, po dokonaniu wezwania, chleb staje się Ciałem Chrystusa, a wino Krwią Chrystusa” (Katech. 19,7). Podaje także ciekawy szczegół dotyczący rozdzielania Komunii świętej wiernym, wprowadzony przez niektóre Kościoły w Europie zachodniej. Mówi bowiem: „Gdy... idziesz (do Stołu Pańskiego), nie wyciągaj przed siebie otwartych dłoni i nie rozstawiaj palców, lecz z lewej ręki uczyn jakby tron dla prawej, na której spocząć ma Pan. Następnie zegnij dłoń tak, aby w niej powstało zagłębienie, i przyjmij Ciało Pańskie, mówiąc przy tym: Amen. Potem uświęciwszy swe oczy, ostrożnie dotykając Przenajświętszego Ciała, spożyj je bacząc przy tym pilnie, aby z niego nie uронił nawet okruszynki... Skoro zaś przyjmiesz Ciało Pańskie, podesz do kielicha Krwi Jego; nie wyciągaj po niego rąk, lecz skłaniając się głęboko i mówiąc w duchu czci i uwielbienia: Amen, uświęć się również przez przyjęcie Krwi Chrystusowej” (Katech. 22,5). Jak z przytoczonych wypowiedzi wynika, są to zasady teologiczne w pełni uformowane.

Zapewne z uwagi na wymienione zasługi, Kościół Zachodni nadał mu tytuł Doktora Kościoła.

Ks. JAN KUCZEK





## ZDROWAŚ, MARYJO

Gdy tulilaś do serca  
Synka swego małego,  
czy wiedziałaś, że Go stracisz.  
Jezusa ukrzyżowanego?

Patrzyłaś w oczy Dziecka:  
Boga i Człowieka.  
i w sercu swym chowałaś ból,  
jaki je czeka.

Błogosławionaś, Maryjo,  
między niewiastami!  
Tyś Matką Chrystusową,  
Panno, nad Pannami!

Cudowne Zwiastowanie  
oznajmiło Tobie,  
że Bóg właśnie Ciebie  
upodobał sobie.

Na Matkę swego Syna  
Ciebie, Panno, wybrał,  
boś łaski pełna cała, święta  
i przedziwna.

Bądź pozdrowiona, Maryjo.  
Pan z Tobą! — słuchałaś...  
O Boskiej tajemnicy od Anioła  
wiedziałaś.

W skromnej izbie dziewczęcej  
jasność panowała,  
gdysz ze łzami wzruszenia słów tych  
wystuchala.

Chyląc głowę w pokorze  
przed blaskiem Posłańca,  
przyjęłaś Syna do serca słowami  
różańca.

Spowita w błękit Nieba  
z gwiazdami ze złota,  
błogosławiony owoc Twego, Maryjo,  
żywota.

Małgorzata Kapińska



# ZWIASTOWANIE

## w poezji religijnej

Zdrowaś Maryjo! W blasków powodzi  
Goniec niebieski w Twe wrota wchodzi  
I Oblubieniec płaszczem purpury  
okrywa białość syjońskiej Córy.

Zdrowaś Maryjo!... O, lutnio w śnieniu!  
Rozgrywaj swą duszę na łask promieniu,  
Bij wonnościami jak cedr w świątyni,  
Bo Pan w Twej duszy złoty siew czyni!...

Zdrowaś Maryjo! W blasków powodzi  
Moc Najwyższego w Twe łono wchodzi  
I pierś dziewicza pod lilią białą  
Kwiat duszy swojej przemienia w ciało.

Zdrowaś Maryjo! Owoc Żywota  
Ty, jako arka poniesiesz złota,  
I z dziewiczego wykwitnie łona  
Ożywcza słodycz winnego grona.

Zdrowaś Maryjo! W blasków powodzi  
Goniec niebieski w Twe wrota wchodzi  
I na Twe skronie, owite złotem,  
Mży rozpylonym słońca natotem...

Kazimiera Zawistowska (1870—1902):  
Zwiastowanie



## POZDROWIENIE ANIELSKIE

Panno, bądź zdrowa!  
Wiecznego Słowa  
Boś sama godna,  
I w łasce do dna  
Brodzisz, o Gwiazdo  
Złota, gdy gniazdo  
Różane w Tobie  
Usłal Pan sobie.

Pozwalać tej czci  
Naród białej płci,  
Bo owoc drogi  
Z wiecznej odnogi  
Z Twoich wnętrzności  
Wziął z ciałem kości  
Zbawiciel świata:  
Król i obiata.

Kasper Miaskowski  
(ok. 1550—1622)



## HYMN NA DZIEŃ ZWIASTOWANIA N.P. MARYI

Pokłon Przczystej Rodzicy!  
Nad niebiosa Twoje skronie,  
Gwiazdami Twój wieniec płonie  
Jehowie na prawicy.

Ninie, dzień Tobie uświęcamy wierni.  
Śród Twego błysnij kościoła!  
Oto na ziemię złożone czoła,  
Oto śród niemej bojaźnią czerni  
Powstaje prorok i woła:  
Uderzam organ Twej chwały.  
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienię.  
Śród Twego błysnij Kościoła!  
I spuść anielskie wejrzzenie!  
Duchy me bóstwem zapalę,  
Głosu mi otwórz strumienie!

A zagrzmie pierśią, jaką cheruby  
Zagrzmie światu na skonanie,  
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie!  
Ze snu nicości wybiją:  
Takim grzotem Twoje chluby,  
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,  
Nieskończoność niech oblecą,  
Wieczność przeżyją!

— A któż to wschodzi? — Wschodzi na  
Syjon dziewica.

Jak ranek z morskiej kąpieli  
I jutrznia — Maryi lica;  
Śnieży sie obłok, słońce z ukosa  
Smugiem złota po nim strzeli;  
Taka na śniegu, co szaty bieli,  
Powiewnego jasność włosa.

Pójrzał Jehowah i w Niej upodobał sobie;  
Pękły niebios zwierciadła.  
Biała gołąbka spadła  
I nad Syjonem w równi trzyma skrzydła  
obie,  
Niebianki skronie uwięczy.

Grom, błyskawica!  
Stań się, stało:  
Matką dziewica,  
Bóg ciało!

Adam Mickiewicz  
(1798—1855)



Karolina Flora Poświk, późniejsza sławna artystka Irena Solska, urodziła się 6 kwietnia 1875 roku w Warszawie. Rodzicami jej byli Mieczysław Tytus Poświk, buchalter i Bronisława z domu Bierzyńska. Karolina miała brata Bronisława, młodszego o dwa lata. Została ochrzczona w Kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. O ojcu wspomina: „Ojciec mój prowadził jakieś wielkie agentury... Ale to, co ojciec nasz robił, nie interesowało mnie. Matka pięknie śpiewała i grała. Miała cudny, kontraltowy głos. Chowałam się pod fortepianem i słuchałam, jeśli nikogo nie było, powtarzałam za firanką pieśni matki mojej. Miałam wtedy najwyżej trzy lata”. Ojciec w wieku 34 lat stracił wzrok. Matka musiała przejąć cały ciężar utrzymania rodziny. Zaczęła pobierać nauki u Wojciecha Gersona i stała się malarką. Urządzała wystawy. „Matka — pisała Karolina — to Kochanie największe, była przykładem szalonej pracy mrowczej, twórczej inicjatywy. Dla mnie jest wzorem zwalczania wszystkiego, co przeszkadza”. Kiedy matka zdobywała kwalifikacje malarskie, dzieci przebywały u dziadków w Kielcach.

Była to mała wówczas miasteczka, właściwie tylko ulice Mała i Duża, plac kościelny: wielkie, szerokie schody prowadziły do kościoła... Kościół miał piękne dzwony. Nieraz zdawało mi się słyszeć w Genewie, jak dzwoniły tak samo; uspakajały mnie tak, jak tamte przed laty.

W Kielcach zaczęłam chodzić na pensję paniem Glixelli. Nie umiem powiedzieć, czy uczono źle, czy dobrze. Co do mnie uczyłam się raczej dobrze. Kłopot miał ze mną ksiądz Staszewski, któremu, udęczona niepokojem, zadawałam pytania ponad mój wiek. Ksiądz gładził moją rudą głowę i dał mi radę, która mnie zadowoliła: „Nie pytaj, nie sądź, módl się i wierz”. Nieraz i obecnie mówię sobie: „Nie pytaj, czekaj, nie sądź”. Spowiedź pierwsza i Komunia Święta przeszły niepostrzeżone. Wiem tylko, że babka mnie przygotowywała i że bardzo na to Święto czekałam”.

W 1890 roku matka otworzyła dla kobiet szkołę malarską. Karolina, czyli Lola, uczęsz-

cza na pensję Henryki Czarnockiej i do szkoły matki. W 1894 roku wystawiła swoje prace na dwóch wystawach pod imieniem Irena. Imienia z chrztu nie lubiła. Spotkała się z Solskim, który pozytywnie ocenił jej zdolności. W październiku 1896 roku podpisała kontrakt z Pawlikowskim. Współpraca z Solskim zaczęła się powoli przeradzać w głębsze

## IRENA SOLSKA W 25 rocznicę śmierci

Zona Ludwika Solskiego, aktorka; występowała: 1896—1919 z przerwami w Krakowie, 1900—1905 we Lwowie, 1919—38 z przerwami w Warszawie. Kierownik własnego teatru im. S. Żeromskiego w Warszawie (1932—1933) oraz teatru Nowego w Legnicy (1948—49). Role dramatyczne w repertuarze modernistycznym m.in. Joas — „Sędziowie” S. Wyspiańskiego, Psyche — „Eros i Psyche” J. Żuławskiego, „Reda Gabler” H. Ibsena, role komediowe np. Mrs. Erlynne — „Wachlarz lady Windermere” O. Wilde’a.

zainteresowanie. Ślub ich odbył się 4 listopada 1899 roku w Warszawie. W listach do córki 60 lat później pisała: „moja zwariowana miłość do ojca powstała na zachwytach artystycznych”, „poza wszystkim był w tych uczuciach kult dla pracy — wzrastałam w tym dzięki matce”. Po ślubie zamieszkali w Krakowie. Solski wymógł na Irenie rezygnację z pracy aktorskiej. Zajęła się domem, zaczęła uczęszczać do Szkoły Sztuk Pięknych, którą dla kobiet prowadziła Tola Certowi-

czówna, rzeźbiarka. W 1900 wróciła jednak na scenę. Solski pisał: „... musiałem ustąpić prośbom i zgodzić się na jej powrót do teatru. Przeczuwałem, że dla pożycia małżeńskiego nie będzie to korzystne, ale byłem jednocześnie przekonany, że teatr będzie miał z tego pożytek”.

Wkrótce Solscy przenieśli się do Lwowa. W 1902 roku Irena zachorowała ciężko na nerki. Przyjechała jej matka i zaczęła się nią opiekować. Przeziębła się jednak i zmarła 14 marca. „Pamiętam ostatni dzień przed jej odejściem i ostatni wieczór, i noc. Ksiądz przyszedł z Przenajświętszym Sakramentem. Dwie umierające... Matkę najukochańszą dysponował na śmierć, do mnie już nie zaszedł... Solski wyszedł, rozplakałam się, po raz pierwszy od szeregu lat; po raz pierwszy zdałam sobie sprawę z osamotnienia, które mnie czeka, Matka umierała — to moje ukochanie. Mogła i powinna była żyć. Tej śmierci nie mogłam zrozumieć, nie pogodziłam się z nią. Nie umiem przeboleć do dziś”.

26 czerwca 1905 roku przyszła na świat córeczka Ania. Kiedy zachorowała na gruźlicę, matka walczyła o córkę. „...Boże, więc czeka mnie walka z losem... wierzę, że przy Bożej pomocy uratuję Hanke...”

W 1913 roku małżeństwo Solskich zakończyło się rozwodem. „Rozeszłam się z Solskim, bo każde z nas musiało mieć pełną swobodę dla naszej pracy... Już nie ma naszego gościnnego domu, zastąpiły go hotele, pensjonaty, wagon, samolot”. Zdolności, których jej inni zazdrościli, nie przypisywała sobie. „Właściwością moją artystyczną, i naszej sztuki, i malarstwa, jest spóstrzegawczość. To było atutem wielkim w sztuce jednej i drugiej.”

W czasie I wojny światowej przebywała artystka w Krakowie, gdzie po przeszkoleniu pracowała jako pielęgniarka. Było to „wkroczenie w okres grozy z wiarą, że tylko Bóg jeden może dać opiekę Hance i mnie”. W

dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(723)</sup>

w opracowaniu bpa M. Rodego

ale w ogóle możliwość Objawienia czy objawienia się Boga i jakichkolwiek Jego ludziom przekazów: zakazów, nakazów — przykazań.

**Oplatek** — jest to wypiek tylko z płynnego ciasta, zrobionego z mąki pszennej (skrobi pszennej) i wody, wykonany w żeliwnych formach, przy czym wypiek ten (bardzo cienki chleb) ma na ogół kształt: albo prostokątnych cienkich „arkuszy” (i to są te klasyczne oplatki, którymi dzielimy się, składając sobie najlepsze życzenia, rozpoczynając wieczór wigilijny), albo okrągłej hostii kapłańskiej (średnica ok. 6,5 cm), której kapłan-ofiarnik, celebrans, używa we Mszy św., albo też okrągłych ale mniejszych od kapłańskiej hostii komunikantów, które po ich we Mszy św. przeistoczeniu przyjmują wierni, czyli Komunię świętą (→ łamanie chleba). Wypiek ten, względnie oplatki te mogą być i przeważnie są ozdobione też odpowiednimi wzorami i słowami (np. Krzyżem, wizerunkiem Jezusa Chrystusa, św. Rodziny, (gr. ihtys), oznaczającą skrót, brzmiący w j. greckim — Jyzus Hristós theu híos sooty, co po polsku znaczy: Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel; itd.

**Oppert Juliusz** — (ur. 1825, zm. 1905) — żydowski uczonec, znany później orientalista, urodzony w Niemczech, a pracujący we Francji — po latach jako profesor filozofii i archeologii asyryjskiej w Collège de France w Paryżu. Jest autorem szeregu dzieł specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić następujące: *Grammaire sanscrite* (1857), czyli *Gramatyka sanskrycka*; *Babylon et les Babyloniens* (1869), czyli *Babilonia i Babilończycy*; *La Chronologie biblique* (1870), czyli *Chronologia biblijna*; *D'immortalité de l'âme chez les Chaldeens* (1875), czyli *O nieśmiertelności duszy u Chaldejczyków*; *Salomon et ses successeurs* (1877), czyli *Salomon i jego następcy*.

**Opstraet Jan** — (ur. 1651, zm. 1720) — to rzymskokatolicki belgijski teolog, profesor, który za swoje poglądy jansenistowskie pozbawiony został swoich stanowisk, a nawet następnie skazany na wygnanie, w końcu jednak pojednał się z Kościołem Rzymskokatolickim. Tym niemniej jego dzieła, potępione przez tenże Kościół, dla ówczesnych jansenistów i jansenizmu stanowiły poważne pozycje i stanowią wśród innych dzieł również dzisiaj liczące się źródła poznania — jansenizmu. Tu należy zwrócić uwagę na następujące jego książki: *De conversione peccatoris* (1687), czyli *O nawróceniu grzesznika*; *Praxis administrandi sacrae poenitentiae* (1691), czyli *O szafowaniu świętego sakramentu Pokuty*; *Pastor bonus seu idea, officium et praxis pastorum* (1687), czyli *Dobry pasterz, albo Pojęcie, urząd i działalność duszpasterzy*; *Institutiones theologicae de actibus humanis* (1709: 3 tomy), czyli *Zasady teologiczne odnośnie do czynów ludzkich*.

**Opus Dei** — (łac. = Dzieło Boga) — to łaciński skrót rzymskokatolickiego stowarzyszenia, tu, założonego w 1928 roku w Madrycie przez ks. José Marię Escrivá de Balaguer. To pierwsze stowarzyszenie i powstałe później poza Hiszpanią w wielu krajach stowarzyszenia, — świeckie instytucje przez działalność swych członków: duchownych i świeckich katolików obojga płci, nie żyjących w zamkniętych murach klasztornych, pragnęły i pragną, zwłaszcza wśród inteligencji przeprowadzić zasadniczą odnowę moralną, chrześcijańską, katolicką — pozytywnie poprzez usiłowanie realizowania we wszystkich dziedzinach publicznego życia zbiorowego zasad przede wszystkim papieskich enuncjacji, a szczególnie papieskich encyklik, a negatywnie poprzez zdecydowaną walkę ze wszystkim, co się sprzeciwia i przeciwstawia rzymskokatolicyzmowi, nade wszystko z wszelakiego rodzaju liberalizmem i materializmem. M.in. podstawową metodą



1917 roku otrzymała Krzyż Czerwonego Krzyża. W jej osamotnieniu pojawił się Otton Grosser, naczelnik stacji w Krakowie. On to zaczął się opiekować Solską i Haneczką. 10 listopada 1914 roku wzięli ślub w ewangelicko-augsburskim kościele pod wezwaniem św. Marcina. Choroba Parkinsona, której początki zauważyła w 1906 roku, zaczęła czynić coraz większe spustoszenie w jej ciele. Drżenie całego ciała jeszcze w tym czasie opanowuje.

W 1923 córka Solskich zawarła związek małżeński z Janem Malatyńskim, chemikiem. „Podczas występów przyjechała do Łodzi Hanka z Jankiem Malatyńskim. Oświadczyli mi, że na drugi dzień biorą ślub w kościele św. Aleksandra w Warszawie. Janek powiedział, że znajomy ksiądz da im ten ślub, mimo, że Hanka jest niepełnoletnia. Nie było rady... Na drugi dzień o 5-tej po południu poszłam do kościoła w Łodzi, żeby chociaż z daleka być z nimi, pomodlić się za tę smarkatą parę. Ciężko mi było. Rozmyślałam o przykrości, jaką ten cichy ślub zrobi rodzinie Janka. A Solski!... Modliłam się przed wielkim ołtarzem. Zakrystian zapalał świece, rozkładał dywan. To były przygotowania do jakiegoś ślubu...”

Małżeństwo z Grosserem rozpadło się w 1924 roku. „... winna byłam tylko ja sama, nikt tylko ja. Nie zostawia się kochanego człowieka na pastwę życia, na pastwę warszawianek. Złą przysługą było moje powołanie...”

W 1930 roku otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta. Założyła własny teatr na Żoliborzu w Warszawie. Po II wojnie światowej podjęła pracę aktorską na Ziemiach Zachodnich. Wybrała Wrocław. Miejsce na czytelną i swoje zamieszkanie

znalazła w klasztorze franciszkańskim. W 1949 roku wróciła do Warszawy. Rok później wyjechała na leczenie do Genewy. Od 17 września przez kilka dni przebywała w Lourdes. Uczestniczyła we Mszach św., nawiedzeniach Groty i nocnych czuwaniach. W październiku wróciła do Polski. W jednym z listów do córki pisała: „Bardzo bywam zmęczona tą chyba ostatnią Szkołą Życia i jeszcze nie rozumiem, po co tak bardzo ciężkie i samotne są te ostatnie lata mojego życia. Kiedyś zobaczymy, zrozumiemy. Dziś ciągle nie wiem”.

Od 6 września 1953 roku przebywała w Skolimowie w Schronisku Artystów Weteranów Scen Polskich. Miała ze sobą reprodukcję witraża Wyspiańskiego ukazującą św. Salomeę. Kiedy 19 grudnia 1954 roku zmarł Solski, prosiła Białkowskiego: „Dwie gałzki kwiatów proszę włożyć do trumny, od Hanki i ode mnie”. Do córki pisała: „Umierał, jak żył. Modlitwy odmawiał razem z księdzem. Gromnicę trzymał sam. Cicho, spokojnie odszedł”. Pisała też o swoich wigiliach, drugą już samotnie spędzała w Skolimowie. „... pamiętam taką, której Ty pamiętać nie możesz półroczne szkrabiatko, bardzo zainteresowane, cichutkie, nie wyciągało nawet łapiąt do świeczek... Potem giną wspomnienia wśród ról i trosk i — dopiero ostatnia w 1943 roku, smutna bardzo”. Wspomina swoje lata pracy artystycznej i pisze zniechęcona, a jednocześnie z pewną nadzieją: „Mam serce ciężko chore. Żyję wspomnieniami. Chwila obecna nie zawsze uspokaja, nie mogę do niej jechać. Przestałam się leżyć. Decyduje Bóg — zadecyduje o naszym dalszym życiu. Czekam na wyrok ostateczny ze spokojem, wiarą”. W Skolimowie czuje się źle i dlatego pisze do córki: „Wszystko, co najbrzydsze w człowieku, oglądam z bliska. Dlatego mi tu jest źle nie do wytrzymania. Listy Twoje są jedynym ukojeniem”.

Z okazji 60-lecia pracy aktorskiej w 1955 roku otrzymała Irena Solska Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Medal Dziesięciolecia. W 1957 roku przebywała u sióstr zakonnych w Otwocku. Była bardzo zadowolona z tego pobytu.

Umarła w wieku 83 lat, 8 marca 1958 roku. W maszynie do pisania znaleziono list. Prosiła w nim znajomego jezuitę o modły w intencji zmarłego wnuczka. W testamencie z dnia 28 kwietnia 1955 roku pisała: „Cieszy mnie ewentualna zmiana, może nie będę musiała być w otoczeniu, które mnie męczy. Może przedstanę się szybciej do Tych, których kocham, za którymi tęsknię i którym może będę mogła z innych planów pomagać — oto czego pragnę i o co Boga proszę”.

Pogrzeb odbył się 13 marca. O godz. 11.40 zostało odprawione nabożeństwo żałobne w kościele św. Karola Boromeusza. „Kuzynki i koleżanki z „Domu Aktora” pisały mi — relacjonuje córka Solskiej z Paryża dnia 6 kwietnia 1959 roku — że stosownie do swej ostatniej woli udrapowana w białe prześcieradło, wyglądała po śmierci jak najpiękniejszy posąg grecki i miała wyraz triumfu, szczęścia i spokoju. Nareszcie zwyciężyła drżenie”.

Solska spoczęła w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim.

Leopold Staff zwrócił się kiedyś do Solskiej ze słowami: „Pani jest jedną z tych najnieliczniejszych, które uczą czczyć kobiety. A tak rzadko współczesnego mężczyzny dusza uczy się tych rzeczy. A poza tym artysta uczy się kochać w Pani artystkę stokroć większą od siebie. Przecież się Pani nie gniewa, że Pani ludzi kochać uczy? Czyż to nie najpiękniejsze zadanie człowieka — i sztuki. Zwłaszcza kobiety i artystki?”

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (724)

działalności jest włączanie się czynne członków instytutów do pracy społecznej, gospodarczej, politycznej i to możliwie na wszystkich szczeblach, nade wszystko jednak w punktach centralnych i najważniejszych życia zbiorowego i w sposób możliwie nie rzucający się w oczy prowadzić rechrystianizację środowiska. Członkowie dzielą się na składających śluby zakonne i ci stanowią awangardę i bazę stowarzyszenia i instytutów, oraz na współpracujących — bez ślubów. Członkowie w stowarzyszeniu mogą zdobyć zawód, albo specjalizację już w posiadanym, wszelako wszyscy — poza duchownymi i mającymi podstawowe wykształcenie teologiczne i filozoficzne — są kształceni w sposób tym instytutom właściwy właśnie również w zakresie filozofii i teologii tak, że mogą oni każdej chwili, jeśli zajdzie potrzeba, przyjmować święcenia kapłańskie. Samo stowarzyszenie wraz z prawem organizowania → świeckich instytutów zostało zatwierdzone w 1947 roku konstytucją pap. Piusa XII pt. *Provida Mater Ecclesia*. Powstałe w Madrycie stowarzyszenie nosi nazwę: *Sociedad Sacerdotal de la Sancta Cruz y Opus Dei* (hiszp.), czyli po polsku: *Kapłańskie Stowarzyszenie św. Krzyża i Dzieło Boże*.

Stowarzyszenie to, będące czy mające być czymś pośrednim między zakonem w ścisłym znaczeniu a apostołatem świeckim (Akcja Katolicka), i mające przez swoich członków działać bez afiszowania się, więc raczej jakby tajnie, działa poza Hiszpanią również we Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii, Republice Federalnej Niemiec, Ameryce Łacińskiej, a również w niektórych krajach Afryki i Azji. Działalność członków stowarzyszeń i instytutów Opus Dei niejednokrotnie nie znajduje aprobaty u niektórych ordynariuszy, a również u jezuitów. Niektórzy też nazywają społeczność Opus Dei „białą masonerią”.

Opus operantis — → Ex opere operantis.

Opus operatum — → Ex opere operatum.

Oratorianie — → Filipini.

Oratorium — (łac. = dom modlitwy) — to w j. polskim: 1. w sensie i znaczeniu ścisłym — kaplica, czyli pokój, sala lub inne oddzielne obudowane pomieszczenie, przeznaczone wyłącznie do sprawowania w nim praktyk wchodzących w zakres kultu oraz dla wyraźnie określonych uczestników, a mianowicie dla członków rodziny (kaplica domowa), dla chorych i przebywających w szpitalu (kaplica szpitalna), dla zakonników i zakonnice, itp. (kaplica klasztorna), dla kleryków (kaplica seminaryjna) itd.; kaplice te w większości mają charakter tzw. kaplic półpublicznych (kościół, świątynia — jest miejscem kultu publicznego), w nielicznych przypadkach — charakter kaplicy prywatnej (np. kaplica domowa biskupa); 2. w sensie szerszym i w znaczeniu dzisiaj coraz częściej używanym oratorium, nazywa się wokalnoinstrumentalny utwór muzyczny na chór, solistów, orkiestrę, skomponowany na tematyce religijnej, przeważnie zaczerpniętej z Pisma św., ale współcześnie również na tematyce świeckiej. W oratoriach: pasyjnych albo pasjał — tematykę, libretto, stanowi Męka Pana Jezusa; jeśli tematykę stanowią treści Mszy św. — mówi się o oratoriach mszalnych albo o mszach; z maryjnych oratoriów wskazać trzeba na sekwencję *Stabat Mater*; w przypadku treści żałobnych — oratorium to zwie się — requiem. Oratoria są na ogół utworami o większych rozmiarach kompozycyjnych i czasowych tym samym, jeśli idzie o ich wykonanie.

Ordalia — (z anglosaskiego języka = wyrok) — zwane też skrótowo i popularnie sądami Bożymi. Wywodzą się one z czasów pogańskich odległej starożytności a do średniowiecza chrześcijańskiego zostały wprowadzone głównie



**K**iedy myślimy o św. Józefie, budzi się w naszym sercu pewien żal, wyrządzonej „krzywdy” przez chrześcijaństwo, które nie dość mocno podkreśliło rolę, jaką odegrał w zbawczej misji Jezusa ten właśnie święty. Na temat jego osoby nie ukazało się wiele prac, jak ma to miejsce w przypadku innych świętych. A przecież był to mąż przez Boga wyznaczony do spełnienia misji opiekuna i żywiciela w ziemskim życiu Jezusa, który wkroczył w cudowny sposób w historię człowieka. Wprawdzie Tradycja Kościoła zawsze otaczała czcią Ciesię z Nazaretu, ale niewiele jest świątyni poświęconych jego imieniu. Jest on wśród nas, ale gdzieś w bocznych ołtarzach. lub w kąciuku kościołów.

Pismo Święte bardzo mało mówi o św. Józefie, właściwie tylko na początku Ewangelii Łukasza i Mateusza znajdujemy o nim wzmianki, mające charakter prezentacji, a nie głębszej charakterystyki.

Józef był mężem Maryi — Matki Jezusa



## Znaczenie św. Józefa

Chrystusa. Pochodził z królewskiego rodu króla Dawida, którego potomek — Mesjasz — miał wybawić lud Izraela i zaprowadzić okres triumfu, chwały i potęgi politycznej, trwający według jednych 2 tysiące lat, według innych 7 tysięcy lat (2 Krl 7, 10; Ps 88, 30; 88, 37; Iz 9, 7; Mich 4, 7; Dn 7, 14). Dlatego też właśnie tłumy które przybyły do Jerozolimy na święto Paschy, widząc cudowną działalność Jezusa, zgotowały Mu tak triumfalny pochód, jakby przeczuwając, że teraz wydarzy się dzięki Chrystusowi coś ważnego. „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie...” (Mt 11, 9—20; J, 6, 15).

Józef z Nazaretu, którego ród wywodził się z Betlejem, miał tym bardziej prawo przypuszczać, że może właśnie on będzie ojcem obiecanego Mesjasza, był przecież człowiekiem szlachetnym i wiernym Prawu. Wybrał na towarzyszkę swego życia Maryję — pochodzącą również z pokolenia Dawida — pannę uchodzącą w opinii mieszkańców Nazaretu za najpobożniejszą wśród swych rówieśniczek (Łk 1, 26—28; Mt 1, 18—20).

Małżeństwa u Żydów dokonywały się pod względem prawnym po uprzednim porozumieniu wstępnym, które obejmowało: narzeczeństwo (zaręczyny) i sam ślub. Narzeczeństwo nie było jedynie zwykłym zobowiązaniem do przyszłego ślubu, jak to ma miejsce u nas, ale prawdziwym i prawnym kontraktem ślubnym. Narzeczona była więc traktowana jako żona, mogła na przykład otrzymać dokument rozwodowy od narzeczonego — męża, a w przypadku jego śmierci uważana była za wdowę. W wypadku niewierności była surowo karana według przepisów księgi Powtórzonego Prawa (22, 23—24).

W okresie narzeczeństwa przyszli małżonkowie pozostawali przez pewien czas przy swojej rodzinie (rok, jeśli narzeczona była panną, a około miesiąca — jeśli była wdową). Okres ten był przeznaczony na urządzenie i wyposażenie nowego domu. Pożycie między narzeczonymi było w tym czasie wzbronione.

Właściwy ślub, który następował po wspomnianym okresie, odbywał się przez uroczyste wprowadzenie narzeczonej do domu narzeczonego. Odtąd rozpoczynało się wspólne małżeńskie pożycie. Kobiety wychodziły za mąż w wieku 13—14 lat — taki był prawdopodobnie wiek Maryi, gdy ukazał się Jej Anioł Gabriel. Natomiast św. Józef wbrew utartej opinii, wcale nie był starszym — miał około 25 lat.

W czasie narzeczeństwa Najświętsza Maryja Panna udała się do swej krewnej Elżbiety do Karem. Po kilku miesiącach przybył tu Józef, by Ją zabrać do swego domu w Nazarecie. Spostrzegł wtedy iż jest brzemienna, a Józef, mąż Jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc Jej zniesławić, zamierzał Ją potajemnie opuścić”. (Mt 1, 19). Ale oto Bóg objawił mu we śnie: „Józefie synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się w Niej poczęło, z Ducha św. jest” (Mt. 1, 20). Józef bez wahania przyjął wolę Boga, pełniąc z radością, do końca swego życia rolę ziemskiego ojca, opiekuna, żywiciela i wychowawcy „Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami”.

Tajemnica Boża, jaka kryła się w łonie tej nowej Rodziny, złączyła w miłości ofiar-

nej i służebnej Józefa z Maryją, Matką Jezusa Chrystusa Zbawiciela świata. Józef przez wszystkie lata, w Betlejem, Egipcie i Nazarecie, pracował jako cieśla na Ich chleb powszedni, aż do swej śmierci, która dokonała się na rękach Jezusa, jak mówi Tradycja. Nagrodą dla Józefa była obecność przy Jezusie, wspólna z Nim praca przy stolarskim warsztacie, służenie ludziom przykładem dobroci, pobożności i prawości. Do historii Zbawienia przyszedł jako pokorny, cichy i „poddany woli Bożej. W tradycji chrześcijańskiej jest patronem dobrej śmierci, opiekunem rodzin, wzorem harmonijnego, świętego, pełnego poświęcenia życia i miłości małżeńskiej. Opiekuje się żonami i ojcami, a skierowana do Niego modlitwa chroni przed złamaniem wierności małżeńskiej.

Święto patronalne, przypadające 19 marca, zawsze w okresie Wielkiego Postu, wskazuje Jego świetlistą postać, wzór i drogę ku odnowie serc w Zmartwychwstaniu Chrystusa, którego św. Józef, z woli Boga, był ziemskim opiekunem.

W dzisiejszym świecie, kiedy małżeństwa i rodziny przeżywają różne kryzysy, sięgnijmy do wzorca idealnego — do wzorca Świętej Rodziny i spróbujmy budować własne życie i postępować zgodnie z przykazaniami Bożymi, abyśmy mogli wypełnić nasze zadanie w ramach swego powołania, jako ojcowie, matki i dzieci.

KS. R.D.

Ukazało się drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) książki (powiel.)

bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt.:

**ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ,**

stron 411, cena 130 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. M. Rodego:

**IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU**

tom III. (Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja. Stron 587, cena 60 zł. Tomy: I i II są wyczerpane).

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**

Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

**FILOZOFIA DZIEJÓW MYŚLI SPOŁECZNEJ**

Tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.





Patrzę w kartki kalendarza — i widzę, że na nich gości już wiosna! Jeszcze nie ta prawdziwa, astronomiczna, która budzi do nowego życia całą uspioną przyrodę, a często i nas samych, ale zawsze to — wiosna. Jak co roku, od niepamiętnych czasów, znów nadeszła niespodziewanie, cicho i skromnie z dniem 21 marca, niosąc ze sobą coraz dłuższe dni, technienie świeżości i zapowiedź rychłego ocieplenia.

Wiosna... Któż z nas jej nie lubi? Jest przecież chyba najprzyjemniejszą i najmiłą



ze wszystkich pór roku, porą, w której naoznie przekonujemy się o pięknie i radości życia. Codziennie zaskakuje nas coś nowego — maleńki pączek listka na szarej ga-

## „Ojcze nasz, Ojcze! z

..Czas był wiosenny o świtaniu. (...) dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł jako ten parób, którego legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna zrywać się ano musi nade dniem, by wnet mieć się pług i do orki się brać.

Począło dzień.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapają rzęściście z drzew pośpionych, w mące nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa przejęta wilgotnością i orosiła, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łągi i pola nizinne. Kokoty zaczęły piąć na wypródki, gdzieś po wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie rozlewające spod ostygniętych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały z naglą, wzdeły i ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, były w czarne pola albo zasie, kieby dymy kadzielne, wionęły siwym przedziwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która przywieiała do ziem grubym, przemoczonym kozuchem.

Niebo się rozlewało z wolna światłościami, zniżając się coraz bardziej nad światem, że już kajś niekaj wydzierają się na jaśnie czuby drzew, oprzędzone mgłami, a gdzie znów, na wyżach, jakieś pola szare, przesiąkłe rosą, wyleniały się z nocy; to stawy zamigotały poślepłymi lustrami albo strumieniami kiej długachne, orosiła przedze wlekły się w skroś mgieł rzędnych i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsączały się w martwe siności, że na niebie poczynają gorzeć jakoby krwawe luny pożarów jeszcze nie dojrzałych, i tak się galanto rozwidniało, iż ano bory wyrastały dookoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzędami topoli pochylonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pod wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, potopione w mrokach przyziemnych, wzyierały gdzieś pod zorze, kieby te czarne kamienie spod wody spienionej, i poniektóre już drzewa co bliższe srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

(...) Aż z tej omdłałości szarych świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniemiałym, kiedy dobrodziej ma wznieść na Podniesienie Hostię Przenajświętszą — wystrzelił z naglą głos skowronkowy...

Wyrwał się gdzieś z roli, zatrzepotał skrzydłami i jał świergotać, jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiosniany tlił się w bladym niebie, bił w górę, głośniał, iż w onej świętej cichości wschodów rozzdzaniał się na świat cały.

(...) Słońce się już było podniosło na parę chłopów, że dojrzał choćby i najdalsze kraje pól; wszystko błyszczowało różaną rosą, czarne role połyskiwały się w słońcu, wody grały po rowach, skowronkowe głosy dzwoniły w chłodnym powietrzu, gdzie zaś pod kamionkami tliły się ostatnie płyty śniegów, żółte bazie na poniektórych drzewach trzęsły się kieby te bursztynowe paciorki, w zaciszach zaś albo i pod nagrzanymi kałużami spośród rdzawych, zeszlórocznych liści przedzierały się złotawe źdźbła traw młodych, gdzie znów







wrażen i odczuć zwłaszcza dla artystów, poetów i pisarzy — bo nikt chyba tak pięknie, jak oni, nie potrafi dostrzec i odczuć urody i niepowtarzalności cudu życia...

Dziś przypomnijmy sobie, jak wiosnę czuł i opisał Władysław Stanisław Reymont.

leży drzewa, nieśmiała zieleń przebijająca się wśród topniejącego śniegu trawy, cieplejszy promień słońca... Jest też wiosna porą szczególnych

Zajrzyjmy w tym celu do stroniec jego wiekopomnego dzieła — do części trzeciej „Chłopów”, zatytułowanej — „Wiosna”.



## owu dajesz wiosnę..."

Karol Baliński (1817—1864);  
„Modlitwa wiosenna”

patrzyły żółte oczy kaczeńców, wiaterek też wziął przygarniać leciuchno i roztrząsał wilgotne, rzeźwe zapachy pól, plawiących się leniwie w słońcu, a wszędy było tak wiośniano, rozległe, jasno, chociaż i jeszcze ździebko szarawo, i taką lubością tchnęło, że już się dusza (...) wyrwała, by lecieć, jako ten ptak radością opity nie sie się z krzykiem w cały świat.

(...) Hej! zwiesna ci to szła przeciech nieobjętymi polami, skowronkowe pieśni głosiły ją światu i to słońce święte, i ten wiatr pieszczący, słodki a ciepły kiej matczyne całunki, i to przytające jeszcze dychanie ziemie, tęsknie czekających na plugi i ziarno, i to wrzenie wesela unoszące się wszędy, i to powietrze ciepłe, orzeźwiający i jakoby nabrzmiące tym wszystkim, co wnetki się stanie zieleńią, kwiatem i kłosem pełnym.

Hej! zwiesna ci to szła, jakoby ta jasna pani w słonecznym obleczeniu, z jutrenkową i młodą gębusią, z warkoczami modrych wód, od słońca płynęła, nad ziemiami się nieśła w one (...) poranki, a z rozpostartych rąk świętych puszczała skowronki, by głosiły wesele. a za nią ciągnęły żurawiane klucze z klangorem radosnym, a sznurzy dzikich gęsi przepływały przez blade niebo, że bocki ważyły się nad łęgami, a jaskółki swiergotały przy chatach i wszystek ród skrzydlaty nadciągał ze śpiewaniem, a kędy tknęła ziemię słoneczną szata, tam podnosiły się drżące trawy, nabrzmiwały lepkie pęki, chlustały zielone pędy i szeleściły listeczki nieśmiałe, i wstawało nowe, bujne, potężne życie, a zwiesna już szła całym światem, od wschodu do zachodu, jako ta wielmożna Boża wysłanniczka, łaski i miłosierdzia czyniąca...

Hej! zwiesna ci to ogarniała przyziemne, pokrzywione chaty, zaglądała pod strzechy miłosiernymi oczyma, budząc struchlałe, omroczone role serc człowiekowych, że dzwigały się z utrapień i ciemnic, poczynając wiarę na lepszą dołę, na obfitsze zbiorcy i na tę wytęsknionej szczęśliwości godzinę...

Ziemia się rozdzwaniła życiem kieby ten dzwon umarły, gdy mu nowe serce uwieszą, serce ze słońca uczynione, że bije górnio, dzwoni, huczy radośnie, budzi struchlałe i śpiewa takie rzeczy i sprawy, takie cuda i moce, aże serca biją do wtóru weselnego, aże same lży leją się z oczu, aże dusza człowiekowa zmartwychwstaje w nieśmiertelnych mocach i kłęczący ze szczęścia ogarnia sobą ona ziemię, ów świat cały, każdą grudkę napęczniałą, każde drzewo, każdy kamień i chmurę każdą wszystko ano, co uwidzi i co poczuje...

Tak o wiosnie pisał laureat nagrody Nobla, Władysław St. Reymont. Czy my potrafilibyśmy w ten czy inny sposób przedstawić zwykłą, bądź co bądź, porę roku? Myśle, że każdy człowiek widzi ją po swojemu — a tylko nieliczni potrafią wydobyć z niej romantyczność, poezję i niepowtarzalną gamę barw. Na co dzień wiosna kojarzy się nam z „przedsionkiem” lata — marzymy więcej, robimy nowe plany, wybiegając myślą w upalne dni nadchodzącego lata. A wiosnę najbardziej lubimy w jej pełnym rozkwicie — pachnącą, ustrojoną białym kwieciem kwitnących sadów, tryskającą zieleńią bujnych traw i — przede wszystkim — ciepłą. A jaka będzie wiosna w tym roku? Zobaczymy, a na razie — obudźmy się z zimowego letargu i rozejrzyjmy się wokół, czy już ją widać...

ELŻBIETA LORENC





# Z cyklu: opowieści o dawnych gdańszczanach

## ANKA MANDT

I

## JAN RIKE

Mimo, że kobiety w Gdańsku cieszyły się pewną swobodą i miały większe prawa niż w innych miastach, nie mogły jednak decydować w sprawie dla siebie najważniejszej — w wyborze męża. Uczucia, upodobania czy życzenia nie odgrywały żadnego znaczenia. Wybór męża dla panny i nawet młodej wdowy należał do jej ojca, brata lub rodziny, zaś w skomplikowanych przypadkach decydowała rada rodzinna. Nieposłuszne, śmiałe panny, usiłujące przeprowadzić swą wolę, surowo karano, wydziedziczano i nie pozwalano nawet zabrać z domu osobistych rzeczy. Widmo biedy gasiło porywy serca i skruszone młódki godziły się z wolą starszych członków rodziny.

Przykładem uporu kobiety w dążeniu do ułożenia sobie życia zgodnie z osobistymi pragnieniami i odwagi w stawianiu czoła rodzinie, była historia Anki Mandt i Jana Rike.

Anka Mandt należała do przodującego w mieście rodu patrycjuszowskiego. Gdańska linia Mandtów wywodziła się z Wessel, dziadek Anki przybył nad Motławę i przez małżeństwo z córką rajcy uzyskał obywatelstwo. Ojciec Anki czuł się rodowitym gdańszczaninem. Od młodych lat brał udział w życiu publicznym, jeździł w poselstwie do Krakowa i w 1504 roku witał króla podczas pobytu w Gdańsku. Z pierwszego małżeństwa doczekał się synów, z drugiego, z Katarzyną Angermünde, poślubioną w 1482 roku przyszła na świat córka — Anka. Po śmierci Katarzyny rajca Mandt ożenił się po raz trzeci i mała Anka znalazła się pod opieką macochy, Zofii.

Ojciec został burmistrzem i dość szybko wprowadził urodziwą, pełną wdzięku córkę w patrycjuszowski świat. Anka była wesoła, lubiła muzykę, śpiewy, recytacje i stała się ozdobą gdańskich salonów.

W 1510 roku młodzianka burmistrzanka poślubiła dużo starszego od siebie burmistrza, Jana Schefke. Nie wiadomo, co przyczyniło się do tego związku. Anka była zbyt ładna i zamożna, by nie mogła liczyć na odpowiedniego kandydata. Może chciała się wyrwać spod kurateli ojca i macochy? W roli burmistrzowej czuła się dobrze, ale po dwóch beztrudnych latach Anka owdowiała. Młoda, ładna, zamożna, bezdzietna wdowa podobała się ogólnie, nic więc dziwnego, zakręcił się wokół niej rój wielbicieli. Ale Anka nie miała w głowie zawierania znajomości. Wraz ze zgonem męża zbiegła się ciężka choroba jej ojca. Burmistrz Mandt nie opuszczał łóżka i córka, chcąc go pielęgnować, przeniosła się do rodzicielskiego domu. Po roku Mandt zmarł, a Anka nadal pozostawała w swym panińskim pokoju nie mając ochoty na towarzyskie kontakty.

Taki stan trwał ponad dwa lata. Zmiana nastąpiła nagle. Przyczyną było wrażenie, jakiego doznała poznając młodego wdowca, Jana Rike, syna berlińskiego rajcy. Jan, mimo, że przebywał w Gdańsku od kilku lat i był ożeniony z Ferberówną, ciągle uchodził



Patrycjuszowskie kamienice przy ulicy Długiej w Gdańsku

za „obcego”. Rodzinę zaniepokoiło zainteresowanie okazywane przez Ankę berlińczykowi i szczególnie dwaj jej bracia starali się obniżyć wartość Rikego w oczach młodej niewiasty. Anka nie słuchała przestróg braci i w styczniu 1516 roku, bez wiedzy i zgody rodziny zaręczyła się z Janem Rike, wymieniając obrączki, łańcuchy i podarki.

Jan postąpił zgodnie z tradycją i oficjalnie oświadczył się braciom o siostrę. Mandtowie przyjęli go chłodno i oczywiście otrzymali rekę. Nie zraziło to wcale Anki. Burza zawrzała, kiedy usłyszano z ambony zapowiedź ślubną młodych. Zgorziona i oburzona rodzina, nie chcąc, by znaczny majątek Anki zabrał „obcy”, postanowiła skutecznie udaremnić plany młodych. Anka jednak nie zamierzała ustąpić. Obawiając się uwięzienia potajemnie opuściła dom ojca, w którym ją pilnowano, nie zabrawszy ani strojów, ani klejnotów i udała się do przyjaciół Rikego z prośbą o udzielenie schronienia. Dla narzeczonych pozostało tylko jedno wyjście. — ucieczka z Gdańska. W marcu 1516 roku Anka z Janem i dwiema służebnymi pojechali do Berlina. Działo się to pod osłoną nocy, konspiracyjnie. Ucieczka wywołała w mieście sporo plotek i duże zgorzienie. Rodzina Mandtów czuła się jak poharbiona.

Narzeczeni osiedlili się w Berlinie i tam wzięli ślub. Ponieważ Anka uciekając nie zabrała żadnych kosztowności ani oczywiście nie uregulowała spraw majątkowych, rozpoczął się długoletni proces z braćmi Mandt o podział ojcowskiego mienia. Za małżonkami wstąpił się elektor brandenburski i prowadził w ich sprawie korespondencję z władzami gdańskimi. Równocześnie toczyły się spory między Janem Rike a jego wierzycielami, gdyż przed opuszczeniem Gdańska Jan zadłużył się. Rada Miejska poleciła wydać osobiste rzeczy Anki i biżuterię, ale bracia nie zastosowali się do tej decyzji, chcąc w ten sposób ukarać samowolną siostrę. Proces przedłużał się i trwał kilkanaście lat. Rada Miejska ulegając naciskom Mandtów zmieniła umowy początkowo stosunek do uciekinierów i Jan Rike nie mógł odzyskać posagu żony. Zmarł w 1526 roku nie doprowadzając sprawy do końca, pozostawiając wdowę z córeczką Katarzyną.

Anka nie zrezygnowała ze swych praw do majątku. Już w następnym roku wyszła za mąż po raz trzeci za kupca frankfurckiego, Antoniego Goltbeka i upoważniła go do dalszego prowadzenia sporu. W 1529 roku Goltbek zawarł porozumienie spadkowe ze swym szwagrem w Gdańsku. Polubowna umowa przyznała Ance należną część majątku po matce i przywróciła jej prawo do pochowania w rodzinnym grobowcu w kościele Mariackim. Anka nie skorzystała ze wspaniałomyślnie przyznanej możliwości wiecznego spoczynku w kościele Mariackim. Do Gdańska nie powróciła i nawet nie odwiedziła rodzinnego miasta.

Nad Motławą przez wiele lat mówiono o energicznej młodej wdówce, która zdecydowanie sprzeciwiła się rodzinie przyzwyczajonej do rozstrzygania o losach kobiet i samodzielnie wybrała sobie męża nie zaakceptowanego przez klan.

GABRIELA DANIELEWICZ

## Staropolskie anegdoty Wydra Jana Chryzostoma Paska

Znakomity gawędziarz i pisarz XVII wieku, Jan Chryzostom Pasek, którego pisarska spuścizna w postaci „Pamiętników” stała się dla wielu literatów światnym wzorem piśmiennictwa staropolskiego — korzystali z niej pisarze tej miary co Henryk Sienkiewicz — w sposób niezwykle wyrazisty opisuje hodowaną przez siebie w mieszkaniu wydrę, jej zwyczaje i umiejętności. Opisując jej wspaniałą biografię wystawia jej tym samym trwałe pomniki — pisany przed trzystu laty. Wierzątko bardzo oswojone i inteligentne przynosiło domowi pisarza wiele splendoru, zabawy i korzyści. Ale oddajmy głos Janowi Paskowi, który takie świadectwo wystawił swojej wydrze: „...te wszystkie jej umiejętności, które były takie: najpierw ze mną sypiała w pościeli, a była tak ochędzna, że nie tylko w pościeli źle nie czyniła, ale pod łóżkiem nic, ale poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiono skorupkę, to tam dopiero odprawiała swój czas. Druga: stróż z niej taki w nocy, Panie Dobrodzieju, do łóżka ani przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z butów zzuć, a potem już nie ukazuj się, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiał budzić, choćbym najtężej spał, a kiedym był pijany, to ona po piersiach deptała tak długo, że obudziła, gdy kto się koło łóżka przechodził; a w dzień spała tak rozwalwszy się gdziekolwiek ze choć ją na ręce brał, to oczów nie rozdziała, tak bestia konfidowała człowiekowi.

Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść, nawet kiedy w piątek albo w post usmażono jej kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki i nie dano „jako należy, to nie chciała jeść. Rozumiała też tak jako i pies: „Nie daj ruszać!” Kiedy mnie kto poszarpanął za suknię, a rzekłem: „Rusza!” — to skoczyła z krzykiem takim przeraźliwym, szarpała za suknię, za nogi równo ze psem, którego też jednego kochała — zwał się Kapreol, niemiecki, kosmaty — i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk; z tym



psem tylko swoją miała komitywę, że to był izdebny i w drodze bywał z nią wespól. Innych psów nie lubiła i jak do izby który przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był najroślejczy chart.

W drodze wielka była z nią wygoda kiedy w post. Bo jak to u nas osobliwie w tym kraju, przyjedziesz do miasteczka, spytasz: „Dostaniesz tu ryb kupić?” — to się jeszcze dziwią: „A jakby się tu wzięły? Nie mamy ich!” To jadąc gdziekolwiek mimo rzekę albo staw, a wydra była, sieci nie trzeba. Zsiadłszy trochę z woza: „Robak! — hul, hul!” — to Robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jedne po drugiej, aż było dosyć. Jużem tam nie przebierał jako w domowym stanie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż jakem już

napisał, ona tam nie brakowała osobami, ale co popadła to wzięła. To i ja i czeladź mieli się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jako się to trafia w jednej stajni gospodzie w kilku gości..”

Nie wszystkim czytelnikom „Rodziny” zapewne jest wiadomo, jaki smutny był dla Paska koniec sprytniej wydry. Wieść o zmyślnym i tak bardzo przywiązany do swego pana zwierzątku doszła szybko do wiadomości króla, pogromcy Turków w roku 1683 pod Wiedniem. Nie mógł Pasek, wierny husarz królewski, odmówić prośbie wielkiego monarchy, a tym bardziej jego ukochanej małżonki, królowej Marysieńce, więc choć z bólem serca, ale ofiarował swego Robaka Janowi III Sobieskiemu. Ale wydra chowana w salonach królewskich na Wawelu, gdzie bra-

kowało jedynie przysłówionego „ptasiego mleka” — zapragnęła po jakimś czasie powrócić do swego dawnego właściciela, Jana Paska. Buszującą pod murami Wawelu spotkał ją pewien dragon, a sądziwszy, że to jakiś szkodnik, bez namysłu dobył pałasza i jednym celnym uderzeniem w głowę — zabił własność królewską. Co się wówczas działo na królewskim dworze i w całym Krakowie — trudno opisać! Plakali wszyscy. Jej Królewska Mość, Marysieńka, ponoć przez trzy dni i noce szlochała z żalu lejąc krokodylowe łzy boleści. Pasek płakał jak bóbr, dworzanie jak małe dzieci ikali z rozpaczą, a rozniewany król wydał wyrok: „Dragonowi — winien czy nie winien — oba uszy podciąć!” — co też balwierz uczynił szybko i ochoczo!

ANTONI KACZMAREK

## Wpływ więzi uczuciowych w rodzinie na rozwój dziecka



Więź uczuciowa z matką rozwija się jako pierwszy przejaw związków uczuciowych dziecka. W chwili przyjścia na świat, a także w pierwszych tygodniach życia dziecko nie odróżnia matki od innych otaczających je osób i na wszystkie reaguje jednakowo. Około 4 miesiąca życia niemowlę zaczyna rozpoznawać matkę i od tego momentu coraz wyraźniej czynnie dąży do kontaktu z matką. Pozytywne reakcje dziecka na twarz i postać matki są wyrazem kształtowania się więzi uczuciowej z matką. 7—8 miesięczne niemowlę ostro manifestuje niezadowolenie z powodu odejścia matki. Gdy matka jest w pobliżu, dziecko wodzi za nią oczami, próbuje się do niej zbliżyć. Gdy matka bierze je na rękę, przytula się i całym ciałem przywiera do jej ciała.

Nawiązanie więzi uczuciowej z matką jest rezultatem istnienia u każdego zdrowego niemowlęcia pierwotnej potrzeby, określanej mianem potrzeby przywiązania. Potrzeba przywiązania interpretowana jest jako trwała tendencja pierwotna do szukania związku z kimś innym. Warunkiem zaspokojenia tej potrzeby jest stała obecność matki lub innej osoby dorosłej. Aby utrzymać się w pobliżu matki, dziecko zostało wyposażone w gotowe, wrodzone reakcje, które zostają zaktywizowane, gdy matka znajduje się blisko. Są to uśmiech, krzyk, przytulenie się, „nieodstępowanie” — podążanie za matką i ssanie. Te zachowania z jednej strony ułatwiają dziecku nawiązanie kontaktu fizycznego z matką, z drugiej rozbudzają i wzmagają u matki uczucia macierzyńskie, tendencje opiekuńcze w stosunku do dziecka.

Odizolowanie od matki jest przeszkodą w zaspokojeniu pierwotnej potrzeby przywiązania i może prowadzić do ujemnych skutków typowych dla stanu niezaspokojenia potrzeb pierwotnych, nawet do fizycznego wyniszczenia dziecka. Badania nad wpływem wczesnego osierocenia na rozwój małego dziecka wykazały, że rozwój dzieci osieroconych, wychowywanych bez kontaktu uczuciowego z osobą dorosłą, jest zahamowany. Dotyczy to zarówno rozwoju fizycznego, jak i rozwoju psychicznego we wszystkich jego aspektach — społecznym, emocjonalnym i intelektualnym.

W miarę rozwoju dziecka więź uczuciowa z matką staje się coraz bogatsza. W wieku niemowlęcym i przedszkolnym dziecko znajduje w matce nie tylko przedmiot zaspokajający biologiczną potrzebę przywiązania, matka pielęgnuje dziecko, troszczy się o jego potrzeby bytowe, nagradza i karze, jest doradcą w sprawach trudnych, partnerem w

zabawie, dostarcza dziecku informacji o otaczającym go świecie. W młodszym wieku szkolnym utrzymuje się bardzo silna więź uczuciowa między dzieckiem a matką. Matka jest osobą, z którą dziecko jest najmocniej związane uczuciowo.

Więź uczuciowa z ojcem nawiązuje się później niż z matką. Pozytywne reakcje uczuciowe na osobę ojca obserwuje się u około osmiomiesięcznego niemowlęcia. W pierwszych dwóch latach życia dziecko bardzo wyraźnie przedkłada uczuciowo matkę nad ojca. Potrzeba przywiązania ukierunkowuje je do szukania kontaktu z jedną wyróżnioną osobą — matką.

Aby pokochać ojca, dziecko musi się wyżyć „zaborczości” w stosunku do matki. Nawiązanie silnej więzi uczuciowej z ojcem jest możliwe wtedy, gdy dziecko zaakceptuje fakt, że nie tylko ono kocha matkę i jest przez nią obdarzane miłością, ale więź uczuciowa łączy matkę z ojcem. Nawiązanie więzi uczuciowej z ojcem odgrywa tym samym ważną rolę jako czynnik uspołeczniania się dziecka.

Mniej więcej około 3 roku życia dziecko zaczyna rozumieć, że obecność ojca dostarcza mu miłych przeżyć, innych od tych, których doznaje od matki. Dziecko stopniowo poznaje i akceptuje walory ojca: siłę fizyczną, zrównowagę, zdecydowanie, umiejętność majsterkowania itd. Stopniowo doświadcza, że ojciec w porównaniu z matką bywa bardziej surowy i wymagający, nie przejmując się zbyt kłopotami i zmartwieniami dziecka, jest przy tym sprawiedliwy, nie karze często, ma dużo dobrych pomysłów w organizowaniu zabaw, potrafi naprawić zabawki, ma dużo wiadomości. Z licznych badań wynika, że pozytywne postawy uczuciowe dzieci w stosunku do ojców są słabiej nasilone niż w stosunku do matek, są one jednak zdecydowanie silniejsze niż postawy uczuciowe skierowane na innych członków rodziny — rodzeństwo, dziadków. Jednocześnie chłopcy mają bardziej pozytywne postawy uczuciowe w stosunku do ojców niż dziewczynki.

Rodzice silnie związani uczuciowo z dziećmi poświęcają im więcej czasu, a także udzielają im wielu wskazówek, pouczeń i wyjaśnień. Częściej kontrolują zachowanie dziecka, stawiają mu wymagania, ale też zapewniają warunki ich realizacji. W trakcie licznych kontaktów z rodzicami dziecko przez naśladowanie przyswaja sobie różne formy społecznego zachowania, przejmując od rodziców wzorce zachowania i odtwarza je w konkretnych sytuacjach. Matki serdeczne, silnie związane uczuciowo z dziećmi, uzyskują lepsze rezultaty wychowawcze. Dzieci otoczone miłością i serdecznością są bardziej

wrażliwe na ocenę społeczną, żywiej reagują na nagrody i kary.

Potrzeba miłości, życzliwości, ciepła jest jedną z najważniejszych potrzeb psychicznych dziecka. Świadomość, że jest się kochanym i akceptowanym przez rodziców, rozwija i umacnia u dziecka poczucie bezpieczeństwa, poczucie własnej wartości, odporność psychiczną, aktywność poznawczą i społeczną, a tym samym jest podstawowym warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości. Niezaspokojenie tej potrzeby wywołuje zaburzenia w zachowaniu się dziecka i może doprowadzić do ukształtowania się względnie trwałych ujemnych właściwości osobowości. Należy też dodać, że rodzice, którzy są silnie związani uczuciowo z dzieckiem, dbają o zaspokojenie innych potrzeb psychicznych dziecka. W kontakcie z kochającymi rodzicami dziecko zaspokaja potrzebę społecznego uznania, współdziałania i inne.

Dziecko otoczone miłością ze strony najbliższych osób w rodzinie przejawia tendencję do przenoszenia pozytywnych postaw emocjonalnych na osoby, z którymi nawiązuje kontakty społeczne. Dziecko takie okazuje życzliwość rodzeństwu, rówieśnikom, osobom znajomym. Nieżyczliwe, wrogie postawy dziecka wobec otoczenia społecznego pozostają w ścisłym związku z ujemnym bilansem uczuciowym dziecka, spowodowanym brakiem miłości rodziców. Dziecko, które samo nie otrzymywało uczuć, nie może ich odwzajemniać.

Ważnym warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości dziecka jest funkcjonowanie pozytywnej więzi uczuciowej między rodzicami. Harmonijne, zgodne stosunki między rodzicami nie tylko tworzą korzystny klimat uczuciowy, w którym zaspokajane są potrzeby psychiczne dziecka, wpływają one ponadto na organizację życia w rodzinie i na metody stosowane przez rodziców w wychowaniu dziecka. Dobre pożyć małżeńskie rodziców stwarza właściwy grunt dla rozwoju właściwości psychicznych charakteryzujących osobowość dziecka przystosowanego społecznie. Dzieje się tak, ponieważ harmonijne stosunki między rodzicami bezpośrednio rzutują na atmosferę domu rodzinnego i bezpośrednio wpływają na stopień zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa u dziecka. Poza tym osiągnięcie satysfakcji w małżeństwie w istotny sposób wpływa na stopień akceptacji przez rodziców ich ogólnej sytuacji życiowej. Szczęśliwi w pożyciu małżeńskim rodzice łatwiej dostosowują się do pełnienia ról rodzicielskich, są bardziej skłonni do otaczania dziecka serdecznością i właściwą opieką, czują się silnie związani emocjonalnie z dzieckiem.

EWA STOMAL



— Dzieciom

# PIĘKNA ELŻBIETA

Roku jednego dawnymi czasy nawiedziło powietrze morowe dolinę Wagu i zaskoczyło pielgrzymów. Z ziemi polskiej oto zdążyli oni tamtędy przez przełęczę Tatr słowackich do miasta Nitry pokłonić się prochom dwu świętych męczenników, którzy tam spoczywali w katedrze. Jednym ze świętych był Andrzej Żórawek, pustelnik zmarły w roku 1020, zwany także Świeradem. Drugi, który z Andrzejem razem w puszczy nad Wagiem przemieszkiwał, Benedykt z imienia, w trzy lata po śmierci Żórawka w tejże puszczy przez zbójców był napadnięty i zginął z ich rąk.

Nitra ciągnęła ludzi do siebie, bo to i bliżej niż do Rzymu czy francuskich miast, i godnie, bo obaj święci patronami byli całego Podhala.

Zasobna kolasa i dwa ładowne wozy z Nitry owej wracając zatrzymać się musiały w swej drodze do Krakowa, bowiem do Polski przez przełęcz nie przepuszczano nikogo w obawie zawleczenia zarazy, a trwać to miało aż do samego jej wygaśnięcia, kto wie, jak długo.

Trzy panie, które jechały kolasą, a do Krakowa zdążyły właśnie, wiedziały dobrze o tym, że zaraza nie sięga nigdy szczytów górskich, że trzyma się niżej, toteż uciec od niej umyśliły do wierchów i grani słowackich Tatr. Wolno, ostrożnie posuwać się więc zaczęła kolasa, a za nią wozy, najpierw doliną małej rzeki, potem krętą ścieżką pod górę. Cicho tam było, słonecznie i kwitły właśnie kwiaty na halach.

Elżka, najmłodsza z trzech pań, nigdy dotąd wysoko w górach nie była. Zachwycona Tatrami zdawała się nie pamiętać o grozie, która pozostała w dolinie Wagu. Mimo niebezpieczeństwa i smutku długiej rozłąki z Krakowem radowała się bardzo tym, co widziała po drodze, aż upomniały ją panie Barbara i Katarzyna, jej towarzyszki w wyprawie do Nitry i opiekunki, że nie przystoi się cieszyć, kiedy inni płaczą.

— Proś Boga, by cię do domu przywiódł zdrowo — szemrały marszcząc brwi. — Nie raduj się tak, nie przystoi. Podróźni zatrzymali się na leśnej polanie.

— Otóż i mamy przysiółek — załamała ręce pani Barbara Sulicka. — Otóż i nocowanie. Szczerze pustkowie dokoła, zwierzę dziki, złe moce. A pewnie i zbójników tu nie braknie. Gdzież ich nie ma tymi czasy!

— Czekajcie, gamonie! Niech jeno w Krakowie staniemy — groźnie ozwała się do woźniców towarzyszka Elżki i Barbary, Katarzyna Siemiginowska. — Już was tam ugospiczę, moja w tym głowa — i pogroziła strapionym, a szczerze wystraszonemu swym sługom różańcem, który właśnie zaczęła odmawiać.

Wieczera nie była bogata: suchary i owezy ser, syta, do której wody nabrała pani Barbara z czystego górskiego źródła, i uwędzone ryby z Wagu. Pościć godziło się nie tylko dla pielgrzymowania samego. Wierzono, że zbyt dostatnie i tłuste jedzenie, a do tego jeszcze cukry przeróżne, bakalie i marcepany gorącość nadmierną podnoszą w człowieku, ta zaś podatniejszym go czyni na działanie wszelakiej choroby.

Trzy panie z Krakowa usiadły więc przy ogniu na trawie zasłanej kobierczykiem pod-

różnym i popijały suchary sytą z cynowych kubeczków, gdy oto w kręgu światła pojawił się nagle nieznajomy człowiek. Młody był i urodziwy. Na zbrojnika by wyglądał w swej czapie wysokiej z orlim piórem i w miękkich butach, węgierską modą zdobnych czerwonymi chwastami, gdyby nie mieczyk u boku, jak sądzić można było, z dalekich stron przywieziony, łuk i kołczan pięknej roboty, a nade wszystko jego otwarte spojrzenie i jakaś godność w całej postaci, czego żaden człowiek z występuku żyjący mieć w sobie nie może.

Nieznajomy skłonił się nisko przed panią Sulicką, złożył przed nią na trawie ustrzelone z łuku dorodne kwiczoły i rzekł:

— Szlachcic jestem słowacki, Franciszek Gil z imienia. Rad gościom na mojej ziemi, proszę o skromnego daru przyjęcie i o wybaczenie, że podróżnych do mego domu nie zapraszam, choć późna już pora, bo droga niedogodna tu wielce, szczególnie nocą. Z Gilewa Gil — mówił dalej. — Pod tym imieniem znają mnie tu wszyscy na graniach, między wierchami i w dolinach, choć jest to przewisko jeno. Otrzymał je pradziad Każko, bo bardzo lubił drogie stroje, zwłaszcza kaftany, a nawet przez to majątność sobie uszczuplił. Potomkowie onego Każka, już ubodzy, z czasem przestali używać właściwego szumnego miana i przewalili się Gilami. Polacy i Węgrzy są w naszym rodzie, lecz więcej Polaków. Gniazdo rodzinne Gilewo też zachowaliśmy cało i rad będę ugościć w nim panie razem z czeladzią, jeśli zechcą wyświadczyć mi tę łaskę, z jutra, gdy rozednieje. Sam zostałem tylko na świecie z dwojgiem służby i piastunem, który mi ojcem jest i druhem najserdeczniejszym.

Słowa te mówił Franek Gil do pani Sulickiej, cały czas jednak ukradkiem popatrywał

na Elżkę, czego ani Barbara, ani Katarzyna nie dostrzegły wcale. W sercu chłopca jak światło w mroku nagle rozbłysła zajaśniał podziw dla urody pani. „Daremnie by szukać takiej po naszych dolinach i górach” — pomyślał, a głośno rzekł:

— Wielkich może dostatków nie mamy w Gilewie, lecz dosyć wszelkiej domowej wygody, a już gościom to z serca i duszy będziemy radzi.

— Miło przyjmujemy gościnę w Gilewie — odrzekła Barbara. — Zdrożone bowiem jesteśmy nad miarę i, co tu skrywać, pełne obawy, bo kraj tu dla nas nieznan. Do przysiółka zdążyliśmy, lecz nieszczęściem zmyliła się droga. Chciałyśmy przeczekać, aż znów otworzą przełęcz, i do Krakowa wrócić.

— Ach, przebóg! — wykrzyknął Franek. — Co słyszysz? Toż przejścia graniczne przez długie czas zamknięte być mogą. Wamże to, panie wielmożne, tułać się po przysiółkach? Upraszam pięknie, ostańcie w moim Gilewie wraz ze sługami.

— Aniśmy się spodziewały, że tak daleko od Nitry, w pustkowiu szczerym, tylu dostąpimy starań — odezwała się Elżka rzucając do ogniska naręczę chrustu.

Stała teraz wyprostowana w długiej do ziemi, czarnej sukni przepasanej srebrnym sznurem, z mieszkciem podróżnym zawieszonym u ramienia. Jasne włosy upięte zgrabnie nad jej czołem w blasku ognia zdawały się być złotą koroną, a cała postać jedną z tych cudnych figur, które widywał dotąd Franek jedynie w nitrzańskiej katedrze. Spozstrzegł też, że ani Barbara, ani Katarzyna nie wymieniły nazwiska Elżki. Ona sama nie rzekła w tej mierze ni słowa.



Domostwo Gilów drzemało cicho wśród odwiecznych świerków. Elżka i jej dwie opiekunki rozgościły się z przyjemnością w niewielkich izbach, w których pachniało zieleń i miodem.

Franek promieniał radością, bo oto nastały dla niego dobre dni. Elżka jak motyl w słońcu albo ptak zdawała się być pełna szczęścia. Franek nad wszelki podziw zapobiegliwym i troskliwym okazał się gospodarzem. Nie brakło teraz dziewczynie ni rozmów wesołych, ni wędrówek po zboczach i graniach góry z dniem każdym wspanialsze się jej wydawały i ciekawsze.

Rozmowna była Elżka, śpiewała i śmiała się często. Obejmowała za szyję Franka. Tułała się do niego, kiedy przenosił ją przez potoki. Poniechała szat pątnicznych. Nosiła teraz sukienki jasne i proste, z wyszyciem i wiązaniem koło szyi. Małe jej stopy odziewały kierzki, które sporządził dla niej Oldrzych piastun dawny Franciszka.

Barbara i Katarzyna, choć bardzo polubiły wesołego gospodarza na Gilewie, przecież w rozmowie z nim dziwnie bywały oględne.

Żył teraz Franek jakby w oczarowaniu jakimś, zapatrzony w Elżkę, zasłuchany w je-



głos, przykuty do niej, całym sobą przypisany. Kiedyś powiedział do niej:

— Ani pojąć mi, Elżko, jako się dzieć to może, żeś taka młoda latami, a rozumem tyła, co bakałarz albo i sam magister z waszej krakowskiej Alma Mater.

Światło uczucia coraz silniejszym blaskiem rozjaśniło jego życie, aż oto i w sercu Elżki pojawiła się iskra najpierw, potem płomyk, któremu niewiele trzeba było, aby zmienił się w płomień.

Elżka jednakże zdołała sobie tylko znanym sposobem utrzymać serce na wodzy, poskramiała uczucie i zamykała się w sobie ilekroć uznawała, że tak słuszniej będzie uczynić! Jak nie wymieniła przed Frankiem swego nazwiska, tak nie wyrzekła przed nim ani razu żadnego ze słów, które miłującemu człowiekowi podpowiada uczucie.

Pośrodku polany stał uschnięty świerczek. Z wierzchołka jego spadała i rozsypywała się po gałęziach zbita gęstwina zielonych liści przetkanych mnóstwem niebieskich kwiatów. Te spośród nich, które okwitły, tworzyły srebrzyste puchate kule.

— To jest powojnik, Elżko — rzekł Franek. — Owija się on wokół młodych świerczków. Na uschniętym jest go najwięcej, a przetoż ci go pokazałem.

Odciał kilka młodych pędów rośliny, które wyrastały od korzeni, i zasadził je w koszyku z kory brzoźowej już wcześniej na ten cel przygotowanym.

— Oto pamiątka ode mnie — rzekł. — Kiedy wrócisz do domu zasadź powojnik w swoim ogrodzie, bacz tylko, by się miał dokoła czego owinąć.

Elżce zabłyśły oczy i jeszcze bardziej niż zwykle stały się podobne do gwiazd. Miło przyjęła dar i wskazała Frankowi miejsce przy sobie. Siedzieli tak razem długą chwilę wpatrzni w przepiękne kwiaty, aż oto chłopiec sam nie wiedząc kiedy przygarbował dziewczynę do serca. Elżka nie uczyniła żadnego ruchu, by uwolnić się z jego uścisku. Tuliła się do niego radosna, odmieniona.

Nie wyznawali sobie uczucia. Frankowi brakło słów, by je wyrazić. Cokolwiek układał w myśli tamtej godziny, wszystko wydawało mu się zbyt proste, nazbyt zwyczajne, by rzec to Elżce. A ona? Nie chciała słów miłowania od niego może? Może tała swoje wyznanie tak jak i nazwisko?

Pogoda odmieniła się nagle. Góry schowały się we mgle. Chłodno teraz i deszczowo było w Tatrach, a izby we dworze gilewskim stały się ciemnawe i nieprzytulne. Barbara i Katarzyna wciąż piły zioła i okrywały się chustami. Elżka zaniemogła wyraźnie, jeść nie chciała i piła samo tylko gorące mleko z miodem. Kaszłała.

We dwie z Katarzyną rozesłały Elżce łoże i nakłoniły dziewczynę, by legła i nie dopuszczały nikogo nawet w pobliże drzwi, niby to w obawie przed złym powietrzem. Daremnie przekładał im Franek, że przecież według tego, co jemu wiadomo i co one wiedziały same, mór trzyma się zawsze dolin. Nie słuchały młodzieńca i pilnowały, by nie otwierać małego okienka, a jeśli już było to niezbędne, stały w oknie same, a Elżce nakazywały trzymać się w najdalszym kącie.

Pewnego dnia musiał Franek wyjechać, bo w pobliżu grasował niedźwiedź. Gdy wrócił, we dworze nie było już ani gości, ani Elżki.

— Odjechała — jęknął i oczy zakrył rękami. Rzucił wodze kasztana Oldrzychowi i tak

jak był, zakurzony, w myśliwskim kaftanie, wszedł do świetlicy domostwa. Na stole, niby porzuconą przypadkiem, znalazł młodzieniec błękitną wstążkę Elżki, którą zawiązywała sobie włosy. Był ucieszony, że choć tyle dłań uczyniła dziewczyna, nim odjechała, bo na wstążce zauważył wysypte drobnym ściegiem słowa: „Nie zapomnij o mnie”.

Jakże by mógł zapomnieć o niej? Nie nazwanej co prawda z nazwiska, lecz przecież tak mu bliskiej. Czuł, że prędzej zapomni o słońcu na niebie niż o tej dziewczynie.

Poznał teraz Franek, że panie Barbara i Katarzyna umyśliły podstępem rozłączyć go z Elżką, czemu i niepogoda, i choroba dziewczyny sprzyjały, a nade wszystko już to, że on sam nieszczęsnym doli zrzędzeniem musiał oddalić się z Gilewa na kilka dni.

„A gdyby podążyć za nią — przemknęło nagle w myśli Franka. — Dogonić jeszcze, zatrzymać”. Lecz jak to uczynić, chłopiec nie wiedział.

Rankiem osiodłał konia i mało co pośniadawszy, ruszył do przełęczy, kędy najczęściej przejeżdżali podróżni do królestwa polskiego.

— Tak — oznajmił mu łucznic w gródku nadgranicznym, który Frankowi po drodze minąć wypadło — W rzeczy samej przejechały tędy niewiasty w kolasie, a z nimi młódka taka urodna, że się napatrzeć onej nie można. Słudzy i dwa wozy z nimi. Już chyba niedziela minęła, jak przejechali. —

Nie był bogaty młody szlachcic z Gilewa, toteż minął szumne ulice krakowskie i osiadł w domu piekarza w Czerwonym Prądniku, skąd niedaleko było do miasta, kościołów jego i rynku.

Jeśli Elżka nie mieszka nawet na stałe w Krakowie, jeno gdzieś w okolicy — rozmyślał wsłuchany w pluskanie fali na Wiśle — to przecież musi bywać w tym mieście nieraz, odwiedzać owe kościoły i kramy w rynku i po ulicach najlepszych.

W Krakowie poznał dwóch szlachciców: Marcina Świnkę i Kacpra Żedlica. Franek nie zdradził przed Marcinem i Kacprem tajemnicy swego serca, kwiat miłości bowiem rozkwita najlepiej w cieniu. Rzekł tylko, że wyjechał z domu, by szukać sobie miejsca przy jakimś możliwym panu, wyznał, że czyta



## — Dzieciom

biegle i pisze. Nazwiska swego też nie wymienił w obawie, by nie rozpowiedzieli o nim słudzy jego nowych przyjaciół.

Tak więc podał, że zwie się Danko ze Skąły. Miasteczek zaś i wsi o tej nazwie było w Polsce naówczas kilkanaście. Jedno z nich też kiedyś do rodziny Gilów należało.

— Wracamy jutro na Śląsk — Danko — jedź z nami. W Krakowie tłok wokół moźnych, u nas pustawo, laniej ci będzie tam znaleźć miejsce dla siebie. A już ojciec mój na pewno tak jak i ja nie poskąpi ci pomocy. Miło mi będzie ugościć cię u nas, w Świnach. Żle ci tam nie będzie — zapraszał Marcin Świnka. —

Danko (bo go tak teraz nazywać będziemy) przyjął miło zaproszenie. „Mogła przecież Elżka odjechać gdzie znowu, w inszą pąc lub w gościnę — myślał w bezsenne noce. W Śląsku dworów książęcych i zamków rycerskich jest wiele. Może to być, że napotkam dziewczynę w którymś z nich albo choć o niej posłyszę”.

W Świnach przyjęto gości bardzo dobrze. Czas upływał przyjaciołom bardzo miło, chętnie rozpowiadali o swych przygodach. Danko milczący był jednak i zasmucony, co twarzysze jego kładli na karb choroby.

W Cieplicach, zwanych wówczas Ciepłowodami, nad rzeką Kamienną blisko źródeł rosła stara lipa, a pod nią bliżej i dalej stały kamienne ławy. Była też kapliczka pod wezwaniem Jana Chrzciciela. Danko lubił oglądać wschód słońca osobliwie piękny w górach. Przywykł od dziecka widzieć go w swych ukończonych Tatrach, toteż udał się raz pewnego w górę rzeki Kamiennej, by ze skały w lesie zobaczyć tym razem w Karkonoszach budzące się słońce i dłuższy czas cieszył oczy jego pięknem, a także rozmyślał o swojej miłości.

Kiedy wracał, uczuł się zmęczony i zapragnął odpocząć na jednej z kamiennych ław pod lipą. Wszystkie jednak okazały się zajęte. Przebiegł wzrokiem po postaciach, niewiast głównie, odpoczywających w cieniu lipy i mało nie krzyknął z radosnego zdumienia. O kilkadziesiąt kroków przed sobą zobaczył Elżkę. Była sama, siedziała na ławie tuż przy ścieżce do kaplicy tak, że widział ją na tle krzewów kalinowych, na których już czerwieniały jagody. Dusząc w sobie okrzyk szalonej radości, Danko chciał podejść do niej, przywitać się, wyrazić swe szczęście, że ją widzi. Nie uczynił jednak tego, coś wstrzymało w nim słowa. Oto na miejsce dziewczynki, która całowała go ustami słodkimi od poziomek, i której obraz chował w swym sercu, ujrzał dumną i nieprzystępną panią o chłodnym, odpychającym spojrzeniu. Suknia i nawet modlitewnik, który trzymała w ręku, świadczyły o jej niezwykłym bogactwie.

Stał więc Danko za drzewem i patrzył. Ludzie rozchodzili się powoli, dokoła czyniło się pustawo. Brat cysters majstrował coś przy drzwiach kaplicy. Wstała i Elżka, odeszła spokojnie w gromadzie strojnych niewiast. Danko nie śmiał iść za nią, zbyt był oszołomiony i jej odnalezieniem, i odmianą. Lecz oto zo-

dokończenie na str. 15



## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Temperamenty

Do bardzo istotnych cech wrodzonych człowieka, mających wpływ na postępowanie moralne, należą temperamenty. Mianem tym określamy usposobienia związane ściśle z budową ciała ludzkiego. Niezwykle rzadko spotykamy ludzi podobnych do siebie jak dwie krople wody. Różnimy się między sobą wzrostem, kolorem skóry, oczu i włosów, sylwetką itp. Wszystkie te widoczne, a także cały szereg ukrytych w organizmie różnic, decydują o takim a nie innym temperamencie człowieka. Związek między budową ciała a temperamentem dostrzegli już ludzie starożytni. Pierwszą próbą wyjaśnienia tych związków znajdujemy u Hipokratesa († 377 roku przed narodzeniem Chrystusa). Ten człowiek, zwany ojcem medycyny, przyjął za Empedoklesem cztery zasadnicze pierwiastki, z których zbudowany jest wszechświat i ciało ludzkie: ogień, powietrze, wodę i ziemię. W zależności od proporcji tych pierwiastków w ciele ludzkim, powstają temperamenty. Jest ich również cztery. Na skutek przewagi ognia w ciele ludzkim pow-

staje temperament ognisty, czyli choleryczny. Odznacza się on wielką skrytością i silnymi namiętnościami. Gdy przeważa powietrze, wtedy rodzi się temperament sangwiniczny, ruchliwy i wesoły jak wiatr, ale równocześnie lekkomyślny i niestały. Temperament wilgotny, czyli melancholijny rozwija się na skutek przewagi wody. Człowiek z takim temperamentem jest sumienny, lecz bywa skryty i niezdecydowany. Temperament flegmatyczny oznacza człowieka ociężałego i zimnego jak skała, z której jest zbudowany.

Lekarz Galen w II wieku wziął za podstawę temperamentów cztery cieczki, które wyodrębnił w ludzkim ciele, a mianowicie: krew, żółć, czarna żółć i flegmę. Niezbyt trafne określenie galeńskie obowiązuje w zasadzie do dziś, chociaż obecnie nikt nie mówi o czarnej żółci czy flegmie, jako źródle temperamentów.

Współczesna nam nauka różni następujące temperamenty:

1. Sangwinik — (sanguis — krew) ma harmonijną figurę, średni wzrost. Cechuje sangwinika wielka ruchliwość, żywotność, wesołość przy równoczesnym braku stałości i cierpliwości.

2. Choleryk (chole — żółć) — ma budowę silną, bywa raczej wysoki, lubi porządek, jest wytrwały i nieustępliwy, nadaje się na stanowisko kierownicze, ale często postępuje bezwzględnie i lubi mścić się za niepowodzenia.

3. Melancholika (czarna żółć) cechuje delikatna budowa ciała, w życiu marzycielstwo i pesy-

mizm, w pracy sumiennosc i stałość.

4. Flegmatyk to człowiek niskiej, ale masywnej budowy ciała, powolny w ruchach i działaniu.

Ten tradycyjny podział temperamentów nie jest jedynym w dzisiejszej nauce. Psychologowie coraz częściej dzielą ludzi na trzy grupy, według przewagi w ich działaniu uczuć, woli lub rozumu. Intelktualiści kierują się rozumem, woluntaryści okazują przewagę woli, zaś uczuciowcy lubią ulegać nastrojom.

Bardzo ciekawą klasyfikację temperamentów podaje Spranger. Wyróżnia on sześć typów osobowościowych, według zainteresowań i predyspozycji psychicznych.

Typ ekonomiczny za najwyższą wartość ziemską uważa korzyść materialną. Należą doń dobrzy kupcy, bankierzy, przemysłowcy, hodowcy, itp.

Typ teoretyczny ceni najwyżej szukanie prawdy i rozwój nauki — mieszczą się w nim wielcy uczeni, odkrywcy, wynalazcy i myśliciele.

Typ estetyczny ceni to, co piękne — przejawiają go artyści i pisarze.

Typ społeczny kieruje się dobrem ogółu. Należą doń wszelkiej maści społecznicy, działacze instytucji charytatywnych, nauczyciele i wychowawcy.

Typ władczy obejmuje tych, którzy czują się powołani do kierowania, sprawowania władzy. Z tego typu wywodzą się dosko-

nali dowódcy wojskowi, urzędnicy administracji itp.

Typ religijny cechuje zamiłowanie do mistycyzmu, ceniecie najwyżej przesłanek duchowych, małe zainteresowanie doczesnością. Wywodzą się z tej grupy gorliwi zakonnicy, dobrzy duchowni.

Do wyczerpania wszystkich podziałów i typów jeszcze daleko. Wymieniłem jedynie najpopularniejsze, by młody czytelnik podjął próbę określenia swego temperamentu. Z góry zaznaczam, że nie jest to rzecz łatwa, bo nie ma chyba człowieka, który pasowałby „jak ulał” do któregoś z w temperamentów. Najczęściej spotykamy się z mieszaniną typów tak pod względem cech fizycznych, jak też duchowych. Zawsze jednak jakaś cecha przeważa i tę należy uznać za przewodnią w rozpoznaniu temperamentu. Już Grecy wiedzieli, że poznanie samego siebie stanowi punkt wyjściowy do samowychowania i wyboru właściwej drogi życia, zawodu i w efekcie osiągnięcia celów nakreślonych nam przez Stwórcę. Istnieje powszechna opinia, że Polacy w większości — to sangwinicy. Polak lubi wielkie sprawy, szybko się zapala, ale też szybko gaśnie. Chętnie udzielamy rad, ale sami niezbyt skorzy jesteśmy do ich realizacji. Immanuel Kant — wielki niemiecki filozof — mawiał, że najtrudniej nawrócić na dobrą drogę sangwinika, bo chociaż szybko żałuje za błędy i postanawia poprawę, jeszcze szybciej się zniechęca. Już ta wiedza pozwoli nam mierzyć siły na zamiary.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## PORADY

### Kulinarne

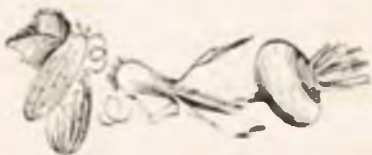
#### Salatka z buraków i jabłek

50 dkg buraków, 2 średnie jabłka, 2 średnie cebule, 3 łyżki oleju słonecznikowego lub sojowego, sól, cukier, sok z cytryny.

Buraki oczyścić, umyć, ugotować w łupinach. Po ostudzeniu obrać i pokrajać w plastry. Jabłka umyć i zetrzeć na tarce o dużych otworach. Cebulę obrać i drobno posiekać. Zamiast cebuli można pokroić szczypiorek lub cebulę dymkę. Doprawić solą, cukrem i sokiem z cytryny, wymieszać z olejem.

#### Salatka z buraków i ogórków kwaszonych

50 dkg buraków, 2 średnie ogórki kwaszone, 1/2 pęczka (1 łyżka) posiekanej naci pietruszki lub 1 łyżka pokrajanej drobno szczypiorku, porów lub rzeżuchy, 3



łyżki oleju słonecznikowego lub sojowego.

Buraki oczyścić, umyć ugotować w łupinach i ostudzić. Po ostudzeniu obrać, pokroić w paski. Ogórki zetrzeć na tarce o dużych otworach. Składniki razem połączyć, dodając posiekaną nac pietruszki lub szczypiorku i wymieszać z olejem.

#### Salatka z wędzonego dorsza

30 dkg wędzonego dorsza, 2 duże jabłka, 4 łyżki majonezu, 1/2 pęczka (1 łyżka) posiekanej naci pietruszki, sól. Dorsza obrać ze skóry i ości, jabłka zetrzeć na tarce o dużych otworach. Składniki połączyć i posolić do smaku. Wymieszać z posiekaną nacią pietruszki i majonezem.

#### Salatka z groszku zielonego i żółtego sera

1 puszka groszku konserwowego, 25 dkg jabłek, 15 dkg żółtego sera, 1 cytryna, 3-4 łyżki oleju słonecznikowego lub sojowego, sól.

Groszek odcedzić, jabłka umyć, zetrzeć na tarce o dużych otworach razem z serem. Składniki połączyć, skropić sokiem z cytryny, doprawić solą i wymieszać z olejem.

#### Salatka z papryki i gruszek

35 dkg papryki świeżej, marynowanej lub mrożonej, 25 dkg gruszek (mogą być z kompotu), 3



łyżki majonezu, 1 łyżka naci pietruszki, sól, sok z cytryny. Paprykę świeżą opłukać, przeciąć wzdłuż, usunąć nasiona, pokrajać w cienkie paski. Świeże gruszki obrać i zetrzeć na tarce o dużych otworach. Wszystkie składniki zmieszać, doprawić solą i sokiem z cytryny. Dodać posiekaną zieloną pietruszkę. Wymieszać z majonezem.

#### Coś z ziemniaków

**Zapiekanka ziemniaczana.** Ziemniaki obrać, pokrajać w plastry i sparzyć we wrzątku. W naczyniu żaroodpornym ułożyć na dnie warstewkę cebuli podsmażonej na oleju, na to warstwą ziemniaków, na to pokrajaną w plasterki wędlinę. I dalej układać warstwami. Na wierzchu powinny być ziemniaki. Wszystko

połać dwiema łyżkami śmietany i posypać tartym serem żółtym. Oczywiście, każdą warstwę ziemniaków posolić. Zapiec w piekarniku. Podawać z surówką.

#### Pikantne placki ziemniaczane

Na porcję dla 1 osoby utrzeć pół małej cebuli, jeden ziemniak, dodać łyżkę stołową ugniecionych ziemniaków, po łyżce twarogu, mąki, mleka lub śmietany, szczyptę majeranku, sól do smaku. Jeśli robimy więcej porcji, wówczas wbić także żółtko. Wymieszać i kłaść łyżką na rozgrzany tłuszcz. Placki rozplaszczyc łyżką na patelni i smażyć na rumiano. Można je podawać z pomidorami w plasterkach lub ogórkiem kiszonym, albo z sałatką z kiszzonej kapusty. Dobra jest też konserwowa papryka. Można też połać placki śmietaną albo posypać żółtym serem.





## PORADY



### Makaron zapiekany z jajami

1,5 szklanki makaronu (np. kolanka), 5 jaj na twardo, czubata łyżka przecieru pomidorowego lub 50 dkg mrożonych pomidorów, pół szklanki bulionu z kostki, 2 ząbki czosnku, 20 dkg sera myśliwskiego, sól, pieprz, oliwa.

Najpierw przygotowujemy sos. Przecier podduszamy z oliwą, dodając czosnek rozarty z solą i rozprowadzony bulionem. Jeśli mamy mrożone pomidory, nale-

ży je pokrajać na ćwiartki, uduścić z oliwą i przetrzeć przez perlonowe sito. Następnie gotujemy makaron w dużej ilości osolonego wrzątku i hartujemy go, wlewając szklankę zimnej wody. Następnie smarujemy naczynie do zapiekania tłuszczem i układamy w nim makaron, na przemian z krążkami jaj, posypując każdą warstwę solą, pieprzem i serem myśliwskim utartym na grubej tarce, a na koniec zalewamy sosem pomidorowym, kładąc na wierzchu cienkie plasterki sera. Podajemy potrawę w tym samym naczyniu, w którym się zapiekała.

## Desery

### Babka biszkoptowa

6 jaj wbić do miski, którą należy ustawić na garnku z łagodnie wrzącą wodą. Uważać, aby dno miski nie dotykało wody. Powinno być ogrzewane tylko parą. Do jajek dodać szklankę cukru i ubijać je do chwili, gdy powstanie gęsta puszysta masa. Trwa to około 20 minut. Kto dysponuje robotem wykona tę czynność w ciągu kilku minut. Do masy dodać 15 dkg mąki pszennej lub 8 dkg pszennej i 7 dkg kartoflanej. Ciasto wymieszać, dodać aromat lub startą skórkę z wyszorowanej cytryny. Ciasto upiec na złoty kolor w wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką formie.

### Babka drożdżowa

1,2 kg mąki ogrzać i przesiać, dodać 7 żółtek utartych z 15 dkg

cukru, 5 dkg drożdży utrzeć z łyżeczką cukru i wymieszać z 1/2 szklanki mleka i łyżką mąki. Gdy podwoją swoją objętość dodać je do mąki z żółtkami. Do ciasta dodać szczyptę soli, cukier waniliowy, aromat lub skórkę startą z cytryny. Ciasto wyrabiać rękami dodając 10 dkg roztopionej margaryny. Jeżeli mamy rodzynki i skórkę pomarańczową dodajemy również. Ciasto wyłożyć do form wysmarowanych masłem i po wyrośnięciu piec w piekarniku około 40 minut.

### Mazurek makaronikowy

20 dkg płatków lekko zrumienić i zmiażdżyć. Dodać 5 białek, 20 dkg cukru-pudru, łyżkę mąki, parę kropli olejku migdałowego i kto ma sok i skórkę startą z cytryny. Wszystkie składniki zgnieść na ciasto, uformować z niego wałeczki i ułożyć z nich kratkę na podpieczonym kruchym spodzie i upiec w piekarniku. Po upieczeniu kratkę można wypełnić gęstym dżemem lub owocami osączoneymi z konfitury lub kompotu.

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Elżbietka i Mariuszek Kuśnierz — to rodzeństwo w wieku 3 lat i 4,5 roczku. Dwie pociechy, dwa wielkie szczęścia samotnej mamy — Marii Kuśnierz.

Zdjęcie sympatycznej pary rodzeństwa zamieszczamy na prośbę mamy.



## dokończenie ze str. 13

baczył w krzaku za ławą jej książeczkę, którą upuściła. W zanadru miał wstążkę z naftem jej ręką czynionym: „Nie zapomnij o mnie”.

W głowie mignęła mu jak błyskawica myśl. Włożyć do książki wstążkę, pobiec za Elżką, odszukać ją, oddać, zobaczyć jak się zachowa. I już miał książeczkę w rękę, już wstążkę włożył do niej i chciał biec w stronę, w którą odeszła pani, gdy nagle uczuł, że czyjaś ręka spoczęła na jego ramieniu.

— Oddaj, co nie twoje, młodzieńcze, ja sam doręcę zębę — powiedział brat cysters.

Danko nie śmiał protestować wobec duchownej osoby. Z wielkim żalem zobaczył jeszcze młodzieniec, jak zakonnik skrył książeczkę w fałdach swego habitu i odszedł. Kilka dni wypatrywał Elżki Danko, ale nie spotkał jej więcej w Ciepłowodach.

Przy wieczery w Chojniku dowiedział się Danko, że książęca para odwiedzić zamierza

Chojnik niebawem. Z tej okazji zjechać mieli także inni goście. Przygotowano w Chojniku wspaniałą ucztę.

I oto książęca para przyjechała. Danko odnalazł teraz to, czego szukał. W osobie księżny Elżbiety Legnickiej poznał damę, którą spotkał w Ciepłowodach, umiłowaną Elżkę. Wyniósł ją los wysoko, tak wysoko, że nic nie pozostało w niej z dawnej miłej dziewczyny, chyba oczy, lecz chłodne teraz, spoglądające dumnie. Ani razu nie zatrzymały się one dłużej na osobie Danko ze Skały. Daremnie chłopak próbował choćby przypomnieć się jej, choćby na jakie słowo zycziwe zasłużyć sobie. Księżna Elżbieta pozostawała nieprzenikniona i obca, wiał od niej chłód.

Dnia pewnego udał się Danko na koniu w Góry Olbrzymie, ciekaw pięknych widoków. Ku swemu zdumieniu i radości spotkał i tam dziko rosnący kwiat powojnika, który piał się po drzewie o koronie złamanej przez burzę.

„Oto czym przypomnę się pani mego serca” — pomyślał.

I tak nadszedł dzień uczy. Zebrani w zamku rycerze i młodzieńcy wystąpili z projektem wejścia na szczyt wieży zamkowej po zewnętrznej stronie muru. Spełnić na niej mieli toast kielichem wina na cześć obecnych w zamku pań. Tylko Dankowi udało się ta próba. Dotarł na szczyt wieży i powiedział:

— To do was, Księżno Elżbieto, odnosi się mój toast. Ja Franciszek Gil, Kocham was nade wszystko na świecie. Nie mogąc żyć przy was, rad jestem, że na waszych oczach umrzeć mogę.

Wyrzekłszy te słowa, wychylił pełny kielich i skoczył w przepaść.

Zemdloną Elżbietę wyniósł na rękach jej małżonek, książę legnicki Ferdynand.

Franek Gil spoczął na dnie przepaści i nigdy go nie odnaleziono. Tylko powojnik wiał się po skalnych ścianach. Tak zakończył w Chojniku swe życie bohater naszej legendy.

oprac. M.K.

(na podstawie podań o zamkach Dolnego Śląska)

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.  
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.  
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.  
Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 134. M.95.





— I w końcu rozbijają głowę o bramę, za która jest tylko utopia — odparła baronówna.

— Nie, bywa czasem za nią nowy horyzont i taka ogromna perspektywa, że przeszłość wydaje się malutką łączką wobec tego obszaru.

Dziewczyna uważnie sięgnęła wzrokiem do oczu księżnej, jakby chcąc wywlec z niej duszę.

— Mnie już taka... niespodzianka nie czeka — rzekła ponuro.

— Ach dziecko moje! Jesteś tylko widzem swego życia i krytykiem jego, ale nie autorem. Możesz się domyśleć epilogu lecz go nie zasz. Los, to twórca genialny, dowcipny, i często złośliwy. A ja ci mówię, że bywają epilogi o większej wartości, niż najpiękniejszy prolog. Ostatnie słowo w danym dziele czasem staje się pierwszym w nieznannej nam sztuce, będącej w przestrzeni. Tylko nikt się tego nie domyśla.

— Więc babcia sądzi, że ja...

Lucia spotkała palący wzrok Bohdana i zająknęła się.

— Sądzę — odrzekła księżna — że to wszystko, coś przeżyła. Jest pierwszą i małą częścią dużego tomu. I jeszcze, nie byłaś dotychczas w pełnym świetle. Otaczały cię roje świetlików, chodziłeś w ich smudze tęczącej, ale migocącej, nie umiejscowionej. One zagasły; przed tobą wschód słońca! Zależpiona uludnymi błyskami, nie od razu ujrzyysz tę nową, odmienną i prawdziwą jasność. Gdy ją zobaczysz wówczas odczujesz moc ducha i powiesz sobie: Idę w życie. To będzie dopiero twoim odrodzeniem.

Lucia zamysłona, zasłuchana, nie spostrzegła się, że lzy wielkie spadły z jej oczu, i że Bohdan patrzył na nie chciwie a łagodnie jak słońce na rose kwiatu. Rzewność miał w źrenicach i powagę i myśl głęboką. Lucia wiedzioma czułością, rzadką u niej, pochyliła się i ucałowała rękę księżnej, jednocześnie Bohdan zrobił to samo. Głowy ich się zetknęły; w ślad zatem spotkały się oczy.

Lucia ujrzała w nich tyle uciech, tyle promieni, sypiących się kaskadą, że z deszczem trwogi spuściła powieki. Oczy Bohdana były dopełnieniem słów księżnej.

— Oto wschód — mignęła myśl nagle.

Lucia przestraszyła się jej, jakby objawienia niezziemskiego.

Dojechali do dworca.

Baronówna zmierzała już do wagonu, gdy w tym stanęła. Ukrop krwi wartkiej oblał ją całą.

Ujrzała Brochwicza tuż przed sobą.

Patrzył na nią prawie przerażony.

Zal, współczucie odczuwały się w niej.

Wyciągnęła rękę do hrabiego.

— Zegnamy się. Wszak prawda? — szepnęła z uczuciem.

Uścisnął jej dłoń w milczeniu.

— Czy i pan wyjeżdża?

— Tak.

— Dokąd?

Jerzym zatrzęsł gniew. Chciał odejść, ale się przemógł i odparł spokojnie:

— W przestrzeń nieznaną.

Lucia rozjaśniła się, jakby po cieniu padła na nią smuga świetlista.

— Ja także! Więc może i pan znajdzie... wschód? Nowy odmienny, prawdziwy wschód!

Mocno ścisnęła palce Brochwicza i prędko wbiegła do wagonu.

Hrabia ścisnął oczyma znikający pociąg, który unosił Lucię; wyczał wzrok, by do ostatka nie stracił ani jednego szczegółu ani jednego ruchu uciekającej masy wagonów. Krwawa łuna rozlała się w źrenicach Jerzego, i przez nią widział szczątki swego snu.

Gdyby nie przytomność umysłu, Jerzy rozdarłby piersi swoje i pokazał pustkę w nich — czarną jamę, wyłobioną przez gorycz, przez rozpacz, przez zawód bolesny.

— Ona mi na końcu o wschodzie mówiła — myślał błędnie.

— Jaki wschód? Czy dla niej świta?...

— Wschód dla mnie... Ha, ha!

Brochwicz zapragnął nagle ruchu, gwaru. Ujrzał w wyobraźni morza, oceany, góry lodowe, skały nieprzebyte. Usłyszał ryk balwanów, zgrzyt wichru o maszty, trzask, łomot lodowców.

W podróż! W podróż!

Uczuł szaloną wolę, konieczność podróżowania.

W przestrzeń! do...

— Wschodu — szepnął głos Luci.

Nie! W przestrzeń do ukojenia.

Matka-ziemia, odmłodzona i pachnąca, wyszła już z kąpieli wiosennej. Spłynęły z niej brudne strugi wód, znikły kałuże i zwinne potoki. Przyroda wychlustyje ze swej wanny resztki zapienionych mydlin. Czysta, ożywcza woda deszczów płucze ziemię i namaszcza ją wonnościami.

Są cudne.

Pachną żywiczne soki sosen i świerków. Brzozy rozmarzone ronią woń subtelną, lecz odurzającą. Już i źródła okadzają się pachnidłami i leśne grzebiiska-moczarzy.

Rozkolysany zew ziemi, twórczy podzwon rodzicielski wzmaga się i gotuje wszystko do uroczystości kwitnienia.

Zaczęły się próby. Wytworne zapachy uderzyły w powietrze.

Sypia się kwiaty białe, modre i żółte.

Pękają pączki drzew.

Radość urodziła się słoneczna i pływa w przestrzeni.

Niebo i ziemia wnoszą hymn.

Ono lazurawe jak łon Adriatyku, ona cała kwiecista. Niebo żeni się z ziemią; odprawia swe gody hucznie ze śpiewaniem chórów ptasich, z dzwonieniem owadów, z kipiącą potęgą rozrostu.

Poróżowiały nasiąknięte sokiem lipy. Tu i tam buja biały motyl.

Poranek roku zaświtał przeczudny.

Uczucia nagromadzone szczydrze rosną z każdą chwilą. Uczucia, duchem poczęte, więc przeogromne, trawiące wszystko.

Zda się, że na ziemię zstąpiło serce. Wielkie serce miłowania. I tułi ziemię, pieści, jak ojciec stęsknione dziecko. Serce przygarnia do siebie wszechistość, łączy twory ziemi w rodziną jedną, zespoloną szczęściem. Wchodzi do dusz roślin, stworzeń wszelakich i do dusz ludzkich.

A gdzie wstąpi — rosną skrzydła.

A gdzie zajrzy — promień się budzi.

I śpiew upoisty, wyrwany rozkoszą z piersi brzmi dziękczynieniem.

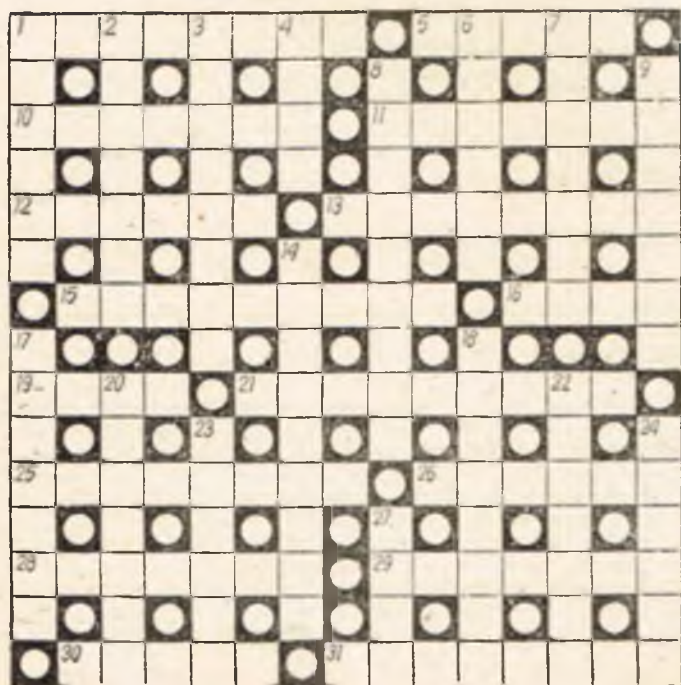
Nadzieja wzbogaca się, otucha siroci w złotolite szaty. Rany goją się łatwiej; krzywdy maleją; cierpienia przekwitają lub schną.

Bo serce wszechbytu, serce rozpalone miłością, serce z wiosną nadeszłe, balsam kładzie do duszy, kropi płynem czarodziejskim wiary, i natchnienia.

Wszystko głębiej czuje, bujniej myśli.

(52)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 12

**POZIOMO:** 1) krawcowa 5) zajęcie dla flisaków, 10) środek piorący. 11) przed Tobą. 12) może być przyczyną łysienia, 13) wśród budowlanych. 15) praca na łące. 16) pobory, 19) pies myśliwski, 21) duży okręt wojenny, 25) słynny włoski skrzypek-wirtuoz, 26) niejedna w zeszycie, 28) dawne umocnienie połowe. 29) poprawiają wzrok, 30) muł rzeczny, 31) dawny nauczyciel.

**PIONOWO:** 1) uczelnia, 2) prace przy zbiorze ziemniaków, 3) duży zbiornik na ciecz, 4) cześć, uwielbienie. 6) przejście podziemne, 7) z 40 rozbojnikami, 8) zarządza parafią, 9) drzewo liściaste. 14) magazyn. 17) wartościowy nawóz organiczny. 18) osprzęt, 20) mityczny właściciel stajni uporządkowanej przez Heraklesa. 22) dochód, zysk, 23) objawia się bólem gardła, 24) przepływa przez Milicz. 27) ostrzeżga wodniaków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

**POZIOMO:** maskara, mokka, łękotka, uchwała, intruz, pastorał, prezydent, stan, elki, glagolica, wierność, Igarka, Nairobi, autobus, mania, pokrzywa **PIONOWO:** Molnia, sekator, katusza, Real, ocho-ta, kwadrat, hulajnoga, zasłona, odbłyśnik, sekwens, aligator, krepina, Chrobry, Antoni, Warska, karo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrody wylosowali: Iwona Nowakowska z Gniezna i Leopold Sławiński z Sokółowa Młp.

Nagrody prześlemy pocztą.